



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych. Redakcja w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Nauka i praca jest obowiązkiem kobiety (Dokończenie). — Pogadanki Lekarskie. — Wspomnienie (Wiersz). — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach. — Nowości zagraniczne. — Opis ryciny paryżkiej. — Opis form. — Kwaciarnia.

NAUKA I PRACA

JEST

OBOWIĄZKIEM KOBIECY.

(Dokończenie).

Toż samo co o muzyce można powiedzieć o rysunku i malowaniu, tylko że tu obok zdolności trzeba jeszcze rozwiniętego poczucia piękna, inaczej będzie to co najwyżej mniej więcej biegły mechanizm, nie oddziałujący na ukształcenie moralne.

Bóg złożył w duszy naszej dźwignię wielką, niezmierną, wieczny pierwiastek dobra, surowe potępienie wszelkiego zła — poczucie piękna. Sumienie wskazuje nam obowiązek, poczucie piękna podnosi go i uczucia, idealizuje najpospolitsze rzeczy i najpodrzedniejsze zajęcia, jednocy prostotę z wzniosłością, nieskończoność z materją, ożywia wszelkie czynności życia, kształci i rozwija najznakomitsze władze duszy. Poczucie piękna oczyszcza wszelkie namiętności ziemskie, osładza łzy nasze, uświęca cierpienie; dzięki jemu wyobrażamy sobie wielkość i nieskończoność Boga, szczęście świętych i błogosławionych, uwielbiamy co wielkie i wzniosłe, i pochylamy czoło przed każdą wyższością moralną, której dorównać nie możemy. Sumienie jest sędzią i nakazuje nam cnotę, poczucie piękna aniołem stróżem prowadzącym do niej; ono to ułatwia nam najtrudniejsze obowiązki, w samem ich spełnieniu ukazując nagrodę, i udoskonala duszę wyzwalając ją z poziomu spraw powszednich. Poczucie to było od dawna głównym motorem wszelkich wielkich i pięknych czynów, jemu to historia zawdzięcza wszystkie swe wielkości i świetność, i ona to wywołuje tyle wzniosłych, cichych poświęceń, wielkich i szlachetnych czynów. Jeśli spotykamy jeszcze silne i niezłomne charaktery, które wbrew wszelkim zawiadom dążą niezachwianie do wielkich i pięknych celów, nieugiętą pościwość, prawość i gorącą wiarę, której nie zachwiać nie zdoła; tyle zacnych i szlachetnych istot które pozostały wierne wielkim i świętym pamiętkom, to dla tego że w ich duszach poczucie piękna przechowało się w całej swój sile.

Tak więc szlachetne to poczucie jest źródłem wszelkiego dobra i piękna, wszelkich zacnych, wzniosłych dążeń, cichych, nieznanych poświęceń, prawości, szlachetności, miłości kraju i dobra ogółu, oraz zamilowania obowiązku, które znowu jest podstawą wszelkich cnót kobiety. Gdyby źle pokiero-

wana i zbyt powierzchowna edukacja, nie tłumila w sercach kobiet tego poczucia piękna które Bóg złożył w ich duszach, mogłoby ono za ich pośrednictwem nadzwyczaj silnie oddziaływać na społeczeństwo. Kobiety wychowują dzieci i zaszczipiają w ich duszach pierwsze zasady wychowania, budzą pierwsze wrażenia stanowiące podstawę całej ich przyszłości, gdyby matki od lat dzieciennych wpajały w dzieci wyższe poczucie moralne, gdyby za jedyny cel ich życia i dążeń wskazywały im wszystko co wielkie, wzniosłe i święte, jakże to błogie z takiego wychowania społeczeństwo zbierałoby owoce. Religia i silne rozwinięte poczucie piękna mogłoby starczyć za najwyższą edukację. Tak więc przy nauce sztuk pięknych przedewszystkiem należy zwrócić uwagę nad rozwój poczucia piękna.

Jednym z najłatwiejszych i najpospolicięj używanych środków dokończenia edukacji młodych panienek jest czytanie książek — sposób to dobry, jeśli wybór dzieł jest staranny i trafny. Przedewszystkiem, życzyliby należało aby jak najmniej czytały romanów i tuzinkowych powieści, a jak najwięcej dzieł naukowych oraz arcydzieł najpierw rodzinnej a następnie zagranicznej literatury. Czytanie poważnych książek nauczy je rozważać i myśleć, uchroni od wielu wad, a szczególnie od lekkomyślności i czczości ducha; każdą książkę należy czytać uważnie, z ołówkiem w ręku, a po ukończeniu zanotować z pamięci treść i swoje o niej zdanie. Czytać inaczej, to próżna strata czasu, któryby choć na jakąś użyteczną ręczną robotę lepiej spożytkować można.

Przejdźmy jeszcze pokrótce jakie nauki kobiety w ogóle mogą i powinny uprawiać tak po ukończeniu pierwszej edukacji jako też poszedłszy za mąż.

Zaczynamy od *filozofji*. Słowa te przerażają może nie jedną z czytelniczek naszych, a jednak nauka filozofji, ma rozumieć w właściwych granicach, nie jest bynajmniej wzbronioną kobietom, i nie powinna być zupełnie przez nie zaniebana. Jakkolwiek umysł kobiety więcej w ogóle nagina się do rzeczy w których przeważa uczucie i wyobraźnia, jednak dobrze pokierowany potrafi zagłębiać się w wyższe kwestje, w śmiałe dociekania myśli. „Nie sądzę bynajmniej, mówi arcybiskup Dupanloup, aby kobiety nie zdołały pojąć kwestji filozoficznych, a nawet wyznaje, że żałuję bardzo iż filozofia bywa najczęściej zupełnie pominięta, lub zaledwie dotknięta w ich edukacji. Filozofia, traktowana ze stanowiska chrześcijańskiego, jest najzupełniej dostępną i stosowną dla kobiet, a nauka jej liczne bardzo zapewniłaby im korzyści. Umysł nabrałby więcej hartu,

wszechstronności, głębokości i gruntowności, pozbyłyby się tej zgubnej lekkomyślności i płytkości sądu z jakimi dziś tak często spotkać się można.“

Ma się rozumieć że nauka filozofji wymaga bardzo umiejętnego kierunku i kompetentnego doradcy w wyborze metody i autorów.

Daliej, jedną z nauk odpowiadających najzupełniej zdolnościom i usposobieniu kobiet, jest *historja*. Któż nie przyzna, że we wszystkich krajach i we wszystkich wiekach, kobiety wywierały i wywierają zawsze przeważny wpływ, już to dobry już zgubny, na ducha publicznego i najważniejsze wydarzenia, coż więc może je żywiej zajmować i więcej nauczać, jak rozpatrywanie w ubiegłych dziejach, ile cnoty ich albo występki spowodowały dobrego lub złego? Ale nauka historii wtedy tylko jest nauczającą i pożyteczną, jeśli nie jest prostą gimnastyką pamięci, ale przez umysł wchodzi do serca, jeśli przekonywa, wzrusza, jeśli każdy fakt staje się nauką, jeśli budzi uczucia, myśli, porusza wszystkie fibry duszy i z przeszłości uczy wnioskować o przyszłości.

„Należałoby także, mówi X. Dupanloup, aby, jak to dziś najczęściej ma miejsce, *prawo* nie było zupełnie obcem dla kobiet, bo codziennie przekonywamy się jak zgubne powoduje skutki zupełna jego nieświadomość. Gdyby więc poszedłszy za mąż, młoda kobieta obeznała się prawem o tyle aby znała najgłówniejsze jego zasady i przepisy, ileż to razy mogłaby zbawiennie wpłynąć na kierunek interesów lub, jeśli nieszczęściem zostanie wdową, nie być nie raz narażoną na utratę majątku, skutkiem zupełnej nieznajomości form i przepisów prawa.“

Daliej jeszcze biskup Dupanloup, zaleca kobietom czytać dzieła traktujące o *Ekonomji społecznej*. Nie żądam, mówi, aby kobiety zagłębiały się w teorii i systemach, lub czytały rozprawy ekonomistów spierających się o zasady i rozbiegających kwestje spekulacyjne, ale pragnąłbym aby nie były im zupełnie obce księgi *Ekonomji chrześcijańskiej* nauczające jak *praca i cnoty domowe wytwarzają bogactwo*, oraz że najpewniejszym kapitałem jest moralna wartość człowieka i t. p. a takie książki mogą z korzyścią znajdować się w ręku kobiet.“

Nie mówiliśmy o czytaniu dzieł religijno-moralnych, bo nie ma kobiety któraby nie wiedziała, że te zawsze i wszędzie na pierwszym powinny być planie. Tu traktowaliśmy głównie o ukształceniu i pracy umysłowej, oddzielnie zaś mówić będziemy o zajęciach domowych i pracy ręcznej.

+

POGADANKI LEKARSKIE.

III.

Początek ramoty, jaką Wam w przeszłej pogadance obiecałem, sięga czasów bardzo a bardzo dawnych, których ani wy, ani ja, ani my wszyscy razem nie pamiętamy i pamiętać nie możemy, — bo czasów Adama i Ewy...

— „Jakto? więc od Adama i Ewy zaczynać myślisz?”

— A nie inaczej! Boć też od czasów tego zaczęto stadła, które umieściło jabłuszko i węża w swęj tarczy herbowej, ludzie mają skórę...

— Ależ my to i bez ciebie wiemy, panie konsyliarzu!

— Nie przeczę że wiecie, ale wątpię bardzo, czy wiecie jak i z czego ta wasza skóra zbudowana i właśnie to samo chcę wam opowiedzieć.

— Cóż to, doktorze? Czy nie zamierzasz przypadkiem przeczytać nam lekcję anatomii?

— Czemużby nie? Czyżby to miało być zbyt cennym? Jakiś stary łacinnik gdzieś tam powiedział: *in sano corpore mens sana*, t. j. zdrowa myśl tylko w zdrowym ciele mieszkać może... Wy jesteście albo będziecie matkami, od was zależy wychowanie.

Cóż więc dziwnego, iż od was, szanowne czytelniczki moje, wymagamy gwarancji tego przyszłego cielesnego i moralnego zdrowia młodej ludzkości? Nie wątpię wcale iż na dobrych chęciach wam nie brak, ależ nie dość samych chęci, tu trzeba jeszcze wiadomości, dużo bardzo wiadomości, pomiędzy którymi bodaj czy nie pierwsze miejsce zajmuje anatomia. Bo jakimże sposobem budowniczy umiałby utrzymać jaki dom w dobrym stanie, gdyby planu jego nie znał? Z tem wszystkiem uspokójcie się: wcale nie pragnę nudzić was wykładem tej nudnej nauki, chcę tylko dać wam pobieżny pogląd na strukturę skóry waszej.

Skóra, *cutis*, w swem rozpościeraniu w zupełności odpowiada wszelkim wypukłościom i wklęsłościom ciała naszego, i wspólnie z powłoką nadskórną (epidermis) i komórkowatą tkaniną podskórną — formuje pokrycie naszej osoby. Zewnętrzna, swobodna powierzchnia skóry, odziana tylko ową powłoką nadskórną; wewnętrzna zaś łączy się z organami głębiej leżącymi, za pomocą podskórnej błonki tkankowatej, czyli tkaniny komórkowatej, lecz połączenie to jest tak słabe i swobodne, że skóra nasza, z mniejszą lub większą łatwością może być posuwana lub składana w fałdy i zmarszczki. Skóra ta, grubsza daleko od błonki śluzowej, jest biała, na powierzchni swobodnej biało-różowa, a włókna, z których jest utkana, ściśle są między sobą splecione i pokrzyżowane w różnych kierunkach; dla tego też skóra nasza, będąc dość grubą i mocną, posiada przytem znaczną ciągliwość (wybaczcie za wyraz niezgrabny!) i elastyczność. W skórze zawiera się ogromna ilość naczyń krwistych i nerwów, które jednakże nie zupełnie w jednakowej mnogości po skórze są rozdzielone. Nerwy udzielają skórze naszej najwyższy stopień czułości (dotkliwości) ogólnej, tak iż skóra może być sprawiedliwie uważana za ogólny organ zmysłu dotykania.

Powłoka nadskórna (epidermis) z cieniutkich blaszek złożona, ciągle się złupia i ciągle odnawia z warstw głębszych. Powłoka naskórna jest przezroczysta, z wielką bardzo trudnością wodę przepuszcza i rozdziela się mniej lub więcej wyraźnie na dwie warstwy; z nich, zewnętrzna, t. j. bliżej powierzchni ciała leżąca, rogowata, wewnętrzna zaś (tak zwana *siatka śluzowa* Malpighi'a) złożona z pokładu komórek śluzowych, bezustannie odnawiana zostaje, jak tylko komórki zewnętrzne charakter zupełnie rogowaty przyjęły i złupione zostały.

Wiadomo to wam, a może i nie wiadomo, szanowne czytelniczki, iż skóra nasza zawiera w swęj tkaninie dwa gatunki gruczołków; jedne znajdują się około włosów czyli raczej w kanale, w którym włos jest osadzony i wydzielają ze siebie tłustą, podobną do łoju masę i z tego powodu gruczołkami łojowymi się zowią; drugie zaś gruczołki — *połowe*, leżą pod skórą, w tkaninie komórkowej (Tela cellulosa, texture cellulaire, Zellengewebe) i mają w sobie cieniutki wężykowaty kanalik, który aż na powierzch-

nię skóry, przebijając wszystkie jej warstwy, wychodzi. Przez te otworki występuje pot. Płyn, przez wszystkie gruczołki wydzielany stanowi rodzaj olejku, luk miękkiego masła, trzyma się na powierzchni skóry i na włosach ją pokrywających, ochrania ją niejako od przemoknięcia i dla tego też występuje najwięcej w tych miejscach ciała, które najbardziej na przemoknięcie narażonemi bywają. Płyn ten zarazem przeszkadza zbyt prędkiej ewaporacji wodnistej pary, przenikającej przez epidermis z głębszych warstw ciała. Skóra jest nie tylko ogólnym obrończym pokrowcem ciała i organem zmysłu dotykania, lecz stoi na czele bardzo ważnej i obfitej funkcji wydzielania i parowania ciała, która to funkcja temperaturę ciała reguluje i ze krwi różne materje zbyteczne wypędza. Ewaporacja skóry albo przemija w kształcie pary tak niepostrzeżenie, iż my o tem nic nie wiemy, albo też przejawia się jako pot, którego już w kroplach na powierzchni skóry się zbiera. Pot każdego człowieka posiada właściwą sobie woń, zawiera w sobie bardzo dużo wody, niektóre sole, kilka kwasów lotnych (np. octowy, mrówczany, masłany etc.), dalej — węgiel (carbonium) czyli gaz węglany, gaśnik (nitrogenium, Azot). Im pot obfitszy, tem mniej części gęstych zawiera, a tym sposobem może zastępować do niejakiemu stopnia miejsce innych wydzieleń, bo przy chemicznem analizowaniu potu, często znajdujemy w tem płynie takie substancje, które zazwyczaj zupełnie innemi drogami z ciała wychodzą. Wiadomo iż jedni bardzo łatwo, drudzy zaś bardzo trudno potnieją. Mnożność ewaporacji skórną i formowanie się potu, zależy od indywidualnej budowy każdej jednostki; jednakże ilość użytego napoju, temperatura i suchość atmosfery, mają także znaczny wpływ na ilość wody, wydzielanej przez skórę. Im gorąco większe, im powietrze suchsze, tem więcej płynu tracimy przez pot i ewaporację, przeciwnie zaś zimową porą, ponieważ inne wydzielania zawierają więcej wody, ewaporacja i pot znacznie się zmniejszają.

Skóra tedy przedstawia składany organ ciała, służący za główne narzędzie nader ważnej funkcji i najwięcej też jest narażony na wszelkie wpływy zewnętrzne. Ważna owa funkcja skóry może być zatrzymana wtedy tylko, kiedy kurz i brud na skórze się nagromadzą, zatkną otwory gruczołków i przecinają takim sposobem parowanie organizmu.

Przytem wychodzi czasami na jaw jeszcze jeden ważny fenomen: liczne materje szkodliwe, przez pokładanie się na skórze, mogą tę ostatnią przesiąknąć i wniknąć w krew. Dalej, stan pogody, jako to nagła zmiana temperatury, może mieć wielki nader wpływ na parowanie skóry, a przez to samo i na cały organizm, co staje się powodem i źródłem różnych a różnych chorób.

Z tego wynika, iż odpowiednie pielęgnowanie skóry jest bezwarunkowo niezbędnem dla zachowania zdrowia naszego; zaniedbanie zaś tego pielęgnowania naraża nas na podwójną szkodę, która i na skórze i na całym organizmie czuć nam się daje. Jeśli pragniecie mieć skórę zdrową, to musicie troszczyć się nie tylko o jej czystość, ale i o jej sprężystość i, że tak rzeknę, jej zahartowanie, aby była w stanie, o ile to możebne, opierać się licznym wpływom zewnętrznym, jakie na nią oddziałują. Kąpiele, umywanie, oblewania, i nacierania — o to są środki, które nam na ten cel służą. Ponieważ zaś skóra stanowi taki ważny organ ciała, to środki owe działają nie tylko na skórę samą, lecz i na całe ciało. O ile zatem stosowne używanie tych środków sprzyja zdrowiu skóry i całego organizmu, o tyle za pewnik przyjąć można, iż zaniedbanie onych albo nieodpowiednie ich zastosowanie, może spowodować bardzo znaczne szkody.

IV.

Skończywszy pierwszą i najnudniejszą część ramotki mojej, przechodzę do drugiej, mniej nudnej, bo więcej praktycznej jej połowy. Oto spróbuję nauczyć was... umywać się.

— Hola, doktorze! Ostróżnie, aby ci głowy nie zmyło, bo coś zaczynasz być trochę nazbyt poufałym i nadto mało delikatnym!

— Uspokójcie się, nadobne pacjentki; obiecuję wam najświęciej, iż będę się trzymał tak skromnie, jak czterastoletnia pensjonarka! Jeżeli wam zaś tego nie dosyć, to przepraszam.

Kąpiele były już znane za czasów najgłębszej starożytności, bo to rzecz bardzo prawdopodobna, iż

czcigodna ludzkość od Adama i Ewy miała chwalebny zwyczaj kąpania się. Zdawien dawna, u najstarożytniejszych narodów, spotykamy oddawanie czci wodzie płynącej, a owo czczenie przeszło w spuściznę na Greków, Rzymian, a nawet i na narody późniejsze. Świątynie greckie i rzymskie bez wyjątku prawie budowane były na wybrzeżach jezior i rzek, mających czystą wodę; też samą styczność między budowlami świątyni a wodami, znajdujemy u Żydów i u Chrześcian. Mahometanie także ten zwyczaj zachowali: przy wielkim meczecie pośród świętej Mekki znajduje się studnia święta *Zemzem*, której woda uważana jest jako lekarstwo od wszystkich a wszystkich chorób. Wody płynące poświęcone były różnym bożyszczom, ba! nawet często-gęsto same wody rolę bożków grały. Przy wyborze bożka lub bogini, zwracano wielką uwagę na własność źródła lub jego położenie. Tak na przykład źródła ciepłe były dla Herkulesa świętymi, bo z porady pięknej Atheny, ten olbrzym kąpał się w ciepłych źródłach w Pylae, które dla ognisty a mrukliwy Wulkan preparował. Z tego to powodu owe źródła ciepłe poświęcone były Herkulesowi i Wulkanowi, jako uosobnieniu olbrzymiej siły natury. Nimfy były boginiami wody płynącej, mieszkaly sobie przy jeziorach, rzekach, strumykach i źródłach, gdzie przyroda najwięcej wdziękami swemi się chwaliła. Na czele tych niezliczonych hufców cudownych bogiń wodnych, stała Juno, a niektóre z tych „wodnistych“ piękności uważane były za matki półbożków i bohaterów. Taką poezję natury i najnaturalniejszą z poezji świata znajdujemy w wszystkich prawie narodów: u Sławian czczone były Rusałki, u Galłów Ondyny, u Brytańczyków Laklady, u Germanów Nixy (topielice); które to stworzenia nadludzkie wychodziły ze swęj sfery wodnej, łączyły się z tańczącymi wieśniakami i starały się bardzo usilnie za pomocą miłości pozbyć się swęj powagi nadziemskiej, i zamienić ją na własności człowiecze, cielesne.

Nie będzie to wielkim absurdem, jeżeli dopuścimy, iż często, a może i najczęściej, człowiek bywał nrowadzony na myśl o własności i dobroczynności źródeł przez... zwierzęta, które od wieków, w kwestjach dotyczących natury, zawsze były od człowieka daleko rozumniejszemi! Tak wszystkie prawie źródła, słynące ze swych własności leczebnych i zbawiennych, posiadają różne podania, w większej części których zwierzę jakie wytłomaczyło ludziom siłę cudowną tej lub owej wody. Czasami zwierzę, gonione i prześladowane, doprowadza swego prześladowcę myśliwca do brzegów jakiej wody ciepłej i uzdrawiającej. Czasami bydlę zbłąkane z pastwiska, pokazuje pastuchowi źródło solne. Inną znowu razą zwierzę zranione lub zchorzałe, instynktem powodowane, leczy się wodą z jakiego źródła i tem wydaje jej uzdrawiające własności.

Ale przepraszam, rozgadałem się zbyt szeroko, wracam zatem do wątku.

Zimne kąpiele były już w ródzie wśród wielu bardzo ludów starożytnych, przypuszczano iż Ewa często do źródła w Edenie biegła, bo fabryka luster braci Lesser jeszcze wtedy nie istniała, a cóżby nie-szczęśliwa pramatka wasza poczęła, gdyby woda nie mogła zastąpić tego niezbędnego dla każdej Ewy sprzętu... Lecz bez żartów... Pismo św. już nam opowiada, iż Żydzi na mocy przepisów religijnych, winni byli kąpać się w wodzie płynącej, dla tego też Żydzi kąpali się w rzekach, albo też w domach swoich, bo każdy bogaty i znakomity miał własną kąpiel w podwórzu. Gdyby znakomita córka smutnej pamięci Faraona nie poszła kąpać się, to pismo św. było by o wszystkie księgi Mojżeszowe biedniejszym; coby robił król Dawid, jeśli by nie ujrzał przypadkiem w kąpeli nadobnej Bathseby, a Żuzanna, jak to z Biblii wiadomo, miała zwyczaj codziennie kąpać się w zimnej wodzie pośród własnego ogrodu. U Greków, szczególnie zaś u Spartańczyków, kąpiel źródłana lub rzeczna miała wielką wziętość. Tak ślepy Homeros, nie tylko kąpie swych bohaterów, Uliśesa i Diomedesa, w morzu, Agenora co wieczór płuka w rzece, lecz nawet pogrąża i zanurza w płynących a bystrych wodach swe piękności: Europę w rzece Anaurus, Helenę w Eurotas, a nawet i wielomóżną Nausikan, z całym jej fraucymerem, wodą źródłaną oblewa. Tak moglibyśmy przeprowadzić zwyczaj kąpania się w wodzie płynącej przez całą historję starożytną aż po dziś dzień, lecz nie chcemy was nudzić, a powiemy tylko, iż Scytowie i Germanie mieli rozsądny bardzo zwyczaj, kąpania dzieci nowonarodzonych w zimnej wodzie zaraz po przyjściu ich

na świat, doświadczając w ten sposób ich siłę żywotną, a zatem wyciągając z pomocą tej manipulacji dobrą lub złą wróżbę o przyszłości dziecka. Rzućmy świat stary a przejdźmy do nowego a znajdziemy toż samo w krainach zamorskich. Tak w Brazylii, panował zawsze zwyczaj brania w poranku kąpiei rzecznej i szorowania całego ciała drobnymi piaskiem, pewne plemię brazyjskie zwykło w podróży zatrzymywać się przy studniach i rzekach, w celu oblewania się wodą albo zanurzania się w onę; mieszkańcy Siamu kąpią się po kilka razy dziennie albo oblewają się zimną wodą w ciągu całej godziny; w Bantamie, na w. Jawie wszyscy mieszkańcy codziennie kąpią się publicznie w kanałach miejskich.

Od najdawniejszych już czasów kąpiel zimna uważana była za środek skuteczny od wielu bardzo chorób. Asklepiades pruzijski z Bithynii, na 100 lat przed Chrystusem, podał reguły używania wody zimnej w różnych chorobach. Ten pocziwiec, z powołania mówca nawet dość słynny, w medycynie rozumiał nader mało i reguły jego nie wiele wprowadzi nauczając, służył jednak za dowód zbawienności tego środka. Już on Horacjusza wodą zimną leczył, cesarza Augustusa wykurował. Ten sposób leczenia za czasów Augustusa był w bardzo wielkim użyciu, jak nam o tem szeroko uczony Celsus pisze, co też potwierdzają Aurielianus, Aëtius, Paweł z Aeginy i inni pisarze III, VI i VII wieku naszej ery. Później wziętość medyczna zimnej wody trochę podupadła, chociaż sławny Galenus, ten największy medyk przeszłości, bardzo zaleca używanie zimnej wody. Zewnętrzne zastosowanie zimnej wody za pomocą gąbki, płótna, pokrajanych roślin etc. było już w użyciu za pierwszych czasów sztuki lekarskiej. Po czasach Avicenny (1030) lekarze bardzo rzadko uciekali się do tego sposobu leczenia; aż dopiero w wieku XVIII ta metoda leczenia znowu i z nową siłą dostąpiła praw swoich.

Tak samo i ciepłe kąpiele używanymi były już w odległej przeszłości. Homer dużo mówi o ciepłej kąpiei: Telemachos i Nestor, bawiąc w pałacu króla Menelaosa, kąpali się w błyszczących wannach; Odyseus u Heleny był kąpany w ciepłej wannie i olejem nacierany. W pałacach, po domach, a nawet i na okrętach wanny stanowiły sprzęt nieodzownie potrzebny. Tak wanna przechodzi przez życie ludów starożytnych i największe zastosowanie znajduje u Rzymian. Lecz później wanny rzymskie zrobiły się przedmiotem zbytku i przepychu, a nawet środkiem lechtania zmysłów uczuciowych. Już starano się wybierać płyny dla kąpiei; już zbytek nie zadawał się użyciem zimnej lub ciepłej wody, już zaczęto wymagać kąpiei wonnych! Kaligula i Nero kąpali się w olejach pachnących; a pani Neronowa, z imienia Poppaea, kąpała się w mleku oślicy, myśląc tym sposobem swe zmarszczki zagładzić. Biedaczka! Gdyby zapytała którąkolwiek z teraźniejszych nader licznych piękności, doświadczonych aż nadto w podobnych manipulacjach, to zaniechałyby tej bezowocnej pracy, bo dowiedziałyby się, iż zmarszczki są to kartki co rok przybywające biografii naszej twarzy, biografję ową pisze natura sama, a co już raz napisała, tego żadna oślica zatrzeć nie zdoła!

Nie będziemy śledzili całej historii kąpiei, bo trzeba byłoby całe tomy napisać, a to nie bardzo byłoby dla nas zajmującym. Przejdziemy prosto do sposobów zastosowania wody, jako środka lekarskiego, a jeżeli którąkolwiek z szanownych czytelniczek ciekawa poznać szczegółową historję różnych kąpiei, to możemy jęj zarekomendować dzieło niemieckie Dr. K. Pistor'a, wydane w Lipsku 1865 r., p. t. Nauka o zdrowiu i chorobie.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIE.

Moję przeszłości przesnułam nie
I odrzekałam zamarłe dni —
Gdybym ja mogła jeszcze tak śnić
Jak się w poranku swęj wiosny śni!

Małęj dziecinie życie to maj!
Co się zieloną przystraja trawką,
A cały światek boży to raj!
Bo kwiat i życie jeszcze zabawką.

A kiedy miła wiosna przemienie
I skwary słońca poczną dokuczać,
Jeszcze dziecięcą, choć nie w dziecinie
Myślą, lubi się w wiosnę przerzucać!

Jeszcze ją bawi pieszczony kwiatek,
Choć trochę bledszym kolorem lśni,
Przybyło uczucia w miarę jęj latek
I już nie główką a sercem śni.

Lecz kiedy jesień kwiatki rozwieje,
Nauczy serce od chłodu drzyć —
Może tam jeszcze żyją nadzieje
Ale już ciężko marzyć i śnić.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

— Mój Boże! jakież to nędzne jest życie tych ludzi! lata mijają a żaden z nich nie zazna ani jednej chwili szczęścia lub rozkoszy. W święto umyją się, ogolą, idą na mszę i kazanie, a nazajutrz znowu powracają do zwykłych brudów i nędzy. O! trzeba by być szalonym aby raz wydobywszy się z tego, błota dobrowolnie doń wracać!

Walpurga siedząc w powozie, wstrzymywała łzy gwałtem ciskając się do oczu, i starała się zapamiętać nad swym smutkiem i tęsknotą.

Zadumana, przypatrywała się źródłom tryskającym z gór, które wylęły się wokoło drogi, jakby ciekawe dowiedzieć się gdzie ona tak jedzie. Ilekroć w całym pędzie przebywano mosty zawieszane po nad wspanionymi wodami, Walpurga drżała z obawy, wstrzymywała oddech i zaledwie mogła się uspokoić. Z początku każde wzgórze, chatka, drzewko, doskonale jęj były znane, niezadługo jednak nowe zupełnie krajobrazy zaczęły przedstawiać się jęj oczom.

Gdy dojechano do pierwszej stacyi, gdzie przemieniono konie, przed domem stały gromadki wieśniaków, i nie mogli pojąć co się to znaczy że prosta chłopka tak pysznym jedzie powozem. Młoda jakaś kobieta, z dzieckiem na ręku z ciekawością zbliżała się do pojazdu — Walpurga skinęła jęj przyjaźnie głową — ale na widok dziecka łzy popłynęły jęj z oczu i słowa przemówić nie mogła — mniemała że jęj serce pęknie. Pocztyljon zatrąbił, konie ruszyły galopem.

— A co, Walpurgu, wszak prędko jedziemy? zawołał obracając się Baum.

Walpurga spojrziała na niego i drgnęła: człowiek ten po raz pierwszy wydał jęj się jak dwie krople wody podobny do Tomasza, syna staręj czarownicy Centy.

— Tak, odpowiedziała po chwili.

Jak gdyby we śnie, coraz nowe widoki przesuwaly się przed oczyma Walpurgi; tu pola, tam łąka, wioski lub cmentarz na którym czarne sterczą krzyże. Tu z karczmy stojącej przy drodze dochodzą wesole dźwięki muzyki, wieśniacy i wieśniaczki płasają ochocho, śmieją się, krzyczą, a posłyszawszy trąbkę przybiegają tłumnie do okna. Dalej znowu co raz inne wioski, lasy i ogromne łany zboża, kołyszące się jak fale jeziora, — tam w swoich górach nie widziała nic podobnego, — noc nadchodzi, światła w okienkach gasną powoli, wszyscy udają się na spoczynek, — ona jedna czuwa daleko od swoich.

Na kilku następnych przepręgach ani doktor ani Walpurga nie wysiadali z powozu; w mgnieniu oka zmieniono konie, i znowu pędzą i pędzą, a ona zamknęła oczy i pograżyła się w myślach; aż raz usłyszała jak Baum mówił pocztyljonowi, aby nie trąbił bo państwo śpią.

— Ja nie śpię rzekł doktor.

— Ani ja! rzekła Walpurga, możesz trąbić pocztyljonie! A po chwili dodała, zwracając się do doktora: Daruj pan żem się zaliczyła do państwa.

I znowu pocztyljon trąbi, gwiazdy błyszcą, i coraz nowe wsie i miasta migają im się przed oczyma; mieszkańcy przybiegają do okien i nie mogą nawet

dostrzedz kto jedzie, tak powóz pędzi galopem. Wszystko jakoś dziwnie się wydaje przy blasku wielkich latarni powozowych, aż nareszcie ukazuje się wielka jasność.

— Całe miasto jest uilluminowane! zawołał Baum; powóz toczy się jeszcze szybciej; przybyli do stolicy.

— Wesole tłumy zalegają ulice, tu już powóz posuwa się zaledwie.

— To mamka następcy tronu! krzyknął ktoś z tłumy, i powitano Walpurgę głośnie wiewatami, a ona zmieszana, zawstydzona, zasłoniła twarz rękami. Nareszcie przybyli do pałacu.

Powóz wjechał na wielki kwadratowy dziedziniec: Walpurga wysiadła, w głowie jęj się zawracało, była jakby odurzona. Spojrzała w około siebie: te wielkie okna, wysokie drzwi, szerokie, pięknymi kobercami pościelane wschody, obszerne korytarze, warty, tu i owdzie stojący jeźdźcy którym białe światła gazu jakąś tajemniczo — fantastyczną nadawało postać, przywodziło jęj na myśl starą legendę opiewającą dzieje pewnej młodej matki, porwanej w nocy czarodziejską siłą i przeniesionej do jaskini duchów gdzie została zaczarowaną i musiała karmić nowo narodzonego.

W około ruch i wrzawa; Walpurga nie mająca pojęcia o ogromnej rozległości pałacu i wewnętrznych dziedzińców, dziwiła się jak mogą pozwalać na taki hałas, kiedy w pałacu spoczywa młoda matka, której potrzeba ciszy i spokoju.

— Chodź, Walpurgu, rzekł jęj doktor Syxtus, zaprowadzę cię do Wielkiej Mistrzyni bądź spokojna, wszyscy cię tu dobrze przyjmą.

— Zaraz, zaraz, odrzekła, tylko zabiorę swoje rzeczy.

— Daj pokój, Baum się tem zajmie.

Weszli na wspaniałe, pysznie oświecone, kwiatami ubrane schody; Walpurdze przykro się jakoś zrobiło, że tak idzie z próżnymi rękami, jak gdyby już nawet nie miała najmniejszego węzełka. „Przecież znowu nie jestem tak biedna, rzekła półgłosem.

Służba otworzyła wielkie drzwi i weszli na wielki korytarz.

I tu jasno jak w kościele, przesłiczne kwiaty i posąg, Walpurga nie wie czemu się przyglądać pierwej. Pełno tu oficerów i służby, co chwila ktoś wbiega i wybiega, ale szelest ich kroków tłumią bogato porościełane koberce.

Nareszcie Syxtus zatrzymał się przed jednemi z licznych drzwi, i rzekł do służbowego lokaja:

— Zamelduj pani hrabinie doktora Syxtusa i powiedz zarazem, że przywożę mamkę następcy tronu.

Po raz pierwszy Walpurga usłyszała jak ją nazywano, „mamką“ serce jęj się ścisnęło, mówiono o niej jak o sprzedanym i wydanym towarze. Lokaj otworzył drzwi; weszli do wielkiej, olśniewającej światłem sali, z której ścian spoglądały jakieś nieznane w złotych ramach osoby. Koło stolika siedziała kobieta nie pierwszj młodości, wysoka, szczupła, w czarnej sukni; powstała nieco i usiadła zaraz; tak nakazywała etykieta.

Hrabina von Brinkenstien, dziś więcej jak kiedykolwiek przejęta była ważnością swego powołania; nie miała to rzecz pełnić obowiązki wielkiej mistrzyni, i to jeszcze w dzień narodzenia następcy tronu. Wszak podpisała się na protokóle obejmującym ważne to zdarzenie, a protokół ten potomność czytać kiedyś będzie!... Miała jednak wielkie strapienie! kcorciła ją bardzo że królowej przysłała dziwna myśl kazać szukać mamki w pośród kobiet wiejskich, i już miała nadzieję że potrafi utrzymać jakąś swoją protegowaną, panią szlacheckiego urodzenia, kiedy jak na złość nadszedł telegram, którym doktor Syxtus donosił że wynalazł wieśniaczkę prawdziwy ideał. Z tego powodu, wielka mistrzyni, nie była przyjaźnie usposobiona dla tęg zachwalonej chłopki, co popsuka jęj plany.

Jednak zobaczywszy Walpurgę, twarz hrabiny wypogodziła się jakoś, i postanowiła nie karać biednej kobiecie za tę romantyczną fantazję królowej.

Przedstawiając Walpurgę, doktor tak wielkie oddawał jęj pochwały, że aż ręką zasłoniła sobie oczy, następnie zaczął mówić po francuzku, i korzystając ze sposobności aby się pochwalić, przedstawił jak wiele poniósł trudów, ile musiał rozwinąć dyplomacyi i zręczności, zaczęło mu się nakłonić najpiękniejszą i najuczciwszą z całego kraju wieśniaczkę. Wielka mistrzyni odpowiedziała w tymże języku, chwając gorliwość i zręczność doktora oraz wy-

ślawiając niezwykłą piękność i czerstwość Walpurgi. Po chwili zapytała.

— A czy piękne ma zęby?

— Pani hrabina mówi że musisz być bardzo ładna kiedy się śmiesz, rzekł doktor po niemiecku, odwracając się do Walpurgi.

Uśmiechnęła się, a wielka mistrzyni nie mogła się nachwalić białości i piękności jej zębów. Potem zaraz uderzyła w dzwonek, i rzekła do wchodzącego lokaja:

— Idź oznajmić tajemnemu radcy Guntherowi, że mamka J.K. Wysokości, następcy tronu, już przybyła i proś aby zechciał zaraz pofatygować się do mnie.

Dwukrotnie uderzyła w dzwonek; tą razą weszła dama w podeszłym wieku i skłoniła się tak nisko, iż Walpurga była pewna że myśli usiąść na ziemi.

— Panno Kramer, rzekła wielka mistrzyni, oto mamka J. K. Wysokości, która ma zostawać pod bezpośrednią twoją opieką i nadzorem; zaprowadź ją do swego pokoju i każ przynieść jaki posiłek. Coby jej podać, doktorze?

— Najlepiej rosół lub bulion.

— Idź za tą panią, Walpurgo, rzekła uprzejmie wielka mistrzyni, i udawaj się zawsze do niej, ilekroć zapotrzebujesz czegoś. Bądź zdrowa, moje dziecko.

— Chodź za mną, rzekła stara panna podając jej rękę.

Walpurga ucieszyła się szczerze, więc i tu znalazł się ktoś co jej podaje rękę jak dobrej znajomej; a i poważna pani bardzo dla niej grzeczna, przed chwilą mówiła do niej moje dziecko, to tylko bardzo jej się nie podobało, że mówiąc przy niej i o niej używają jakiegoś tam niezrozumiałego języka; to jakoś na zdradę zakrawa.... Idąc za panną Kramer, przyszło jej na myśl iż jest jakby piłka którą dzieci odrzucają sobie nawzajem.

— Teraz pozdrawiam cię całym sercem, rzekła panna Kramer, wszedłszy z nią do swego pokoju, z wyrazem tak słodkiej dobroci iż rozjaśniona jej twarz wydała się prawie ładną; podaj mi obie ręce i bądźmy przyjaciółkami, skoro dnie i noce razem spędzać będziemy. Jakże ci imię?

— Walpurga.

— Piękne imię i myślę że ci je pozostawia.

— Mogłoby być inaczej? któż mógłby wydrzeć mi imię? wszak dano mi je na chrzcie świętym, i noszę je od przyjścia na świat.

— Nie unos się, moja dobra Walpurgo, prosiła panna Kramer; trzeba żebyś zawsze była zadowolniona i spokojna. Czy usiądziesz w fotelu, czy może odpoczniesz na tej kanapie? uważaj się tu jak u siebie.

— Dobrze mi tu będzie, odrzekła siadając na fotelu.

Panna Kramer zadzwoniła i w tejże chwili weszła służąca, której poleciła przynieść bulion i bułkę dla mamki następcy tronu. Walpurga pomyślała sobie: w tym domu służący wyraźnie wychodzą jak grzyby po deszczu.... i po chwili smutnie spuściła głowę na piersi, a gdy panna Kramer się odwróciła, postrzegła iż rzewnymi zalewa się łzami.

— Co tobie? na miłość boską! co tobie zawołała; czy masz jakie zmartwienie?—czy obawiasz się czego? powiedz mi czego płaczesz?

— Ach! pozwól mi pani płakać! tak mi smutno... tak ciężko na sercu.... Daj mi pani pokój!... Czyż już i zapłakać mi nie wolno, kiedy lży gwałtem cisno się do oczu?... Ja nie miałam nawet pojęcia do czego się zobowiązywałam... nie domyślałam się nawet....

— Ale cóż ci się stało? powiedz, na miłość boską, nie płacz tak bardzo!... będą mnie łajać żem ci pozwoliła... możesz sobie zaszkodzić.... Powiedz co ci jest? czego żadasz? zrobię wszystko żeby cię zadowolnić.

— Dozwól mi pani tylko płakać, nic więcej nie żądam... O! moje dzieci!... o mój Janie!... o moja matko!... Ach lżej mi teraz trochę... będę się starać być spokojną... Już przeszło.

Przyniesiono bulion, panna Kramer sama podała go Walpurdze, mówiąc.

— Jedz, kochana Walpurgo, wzmocnisz się trochę.

— Dziękuję, odpowiedziała, nie będę tego jeść.... Cóż to znowu będą mi przepisywać co mam w usta włożyć, jakby komu choremu?... Jeśli tylko umięja to niech mi zrobią zupę z owsianej maki, a jak nie to sama pójde do kuchni i przyrządzę ją sobie.

— Panna Kramer była w rozpacz; bała się pozwolić mamce jeść jakąś potrawę nie przepisaną przez doktora; szczęściem w tejże chwili zapukano do drzwi, i wszedł doktor Syxtus, w towarzystwie pierwszego nadwornego doktora, tajnego radcy Gunthera.

— Bóg z tobą, Walpurgo, z chatki po nad jeziorem, rzekł słodkim głosem. Jakto dobrze żeś do nas przybyła. Tylko nie dziw się, nie obawiaj niczego, bądź zawsze taką jaką byłaś w domu; wierzę mi, w pałacu czy w chatce, ludzie wszędzie są jednacy są źli i dobrzy, mądrzy i głupi, tylko może tu lepiej umięja ukrywać swoje wady.

Gunther wyrażał się prowincjonalnym górskim językiem, Walpurga ucieszyła się serdecznie.

— O! dziękuję panu, dziękuję, zawołała prawie wesoło, nigdy tych dobrych słów nie zapomnę.

Panna Kramer wytoczyła ważną kwestję buljonu i zupy z owsianej maki.

— Podać jej zupę, jakiej żąda, odpowiedział śmiejąc się Gunther, nie może to nic zaszkodzić, i zwracając się do Walpurgi dodał: Możesz jeść wszystko co chcesz, wszelkie potrawy któreś jadła w domu, tylko proszę cię nie jadaj bardzo tłusto ani bardzo kwaśno. Teraz posłuchaj mnie uważnie, Walpurgo; za kwadrans będziesz wezwana do królowej—nie lękaj się, nic ci się nie stanie złego—tylko królowa pragnie cię poznać. Trzeba dowieść że oczy twoje nie kłamią mówiąc żeś dobra i rozsądna i spokojnie rozmawiać z królową. Jeśli, jak to naturalnie być musi, tęsknisz bardzo do dziecka i do swoich, a rozstanie z nimi wiele ci kosztuje, nie daj tego poznać królowej, bo rozrzewniałaby się i płakała, a tak jest delikatna że lży by ją zabiły. Czy zrozumiałaś mnie?

O! tak! tak! ja nie chcę jej zasmucać, przeciwnie starać się będę ją rozweselić.

— Nie, nie rób tego, tylko bądź spokojna mów cicho i nie wiele i nie baw długo, bo chciałbym aby królowa usnąć mogła.

— Dobrze, rozumiem; czy pójdziesz pan ze mną?

— Zastaniesz mnie w komnacie królowej. A czy wiesz, Walpurgo, że z jednej pochodzimy okolicy? znałem twoich rodziców, byłem nawet w ich chatce. Wszakże panną będąc matką twoją służyła upewnego bogatego kolonisty.

— Tak panie.

— Ojciec także był dobry i poczciwy człowiek. Ale, nie zapomnij także powiedzieć królowej żeś w chacie zostawiła matkę, która dziecię twoje troskliwie pielęgnować będzie; bardzo to ucieszy królową.

Doktorzy odeszli, widąc Walpurga myślą pobiegła ku swoim, bo nagle zawołała:

— Ach! dzięki niebu, mam go jeszcze!

I wyciągnęła z kieszeni ów kawałek chleba który matka kazała jej zabrać z sobą, i jeść go zaczęła. O! teraz wszystko pójde lepiej, tak mówiła jej matka i rzeczywiście niemal za każdym kąsem czuła się spokojniejszą, tęsknota do swoich nie tak boleśnie uczuć jej się dawała.

— Czy mogę teraz umyć sobie twarz i ręce, oraz poprawić włosy?—zapytała.

— I owszem, nawet doktor Syxtus wyraźnie to zalecił.

— Nie potrzebuję żeby mnie kto uczył porządku, odrzekła z nadąsaną miną.

Panna Kramer przywołała swą pannę służącą, aby Walpurdze poprawiła włosy, ale nie chciała na to zezwolić.

— Nie chcę aby kto obcy dotykał mojej głowy, odrzekła; i szybko przyglądziwszy włosy dodała: teraz już mogę iść do królowej, tylko nie wiem jak mam mówić....

— Mówi się: Wasza Królewska Mość, lub N. pani.

— Wołałabym nazywać ją „matko ojczyzny“ jak się to mówi w modlitwie kościelnej. To taka piękna nazwa! o! gdybym miała do niej prawo, nie pozwoliłabym jej sobie odebrać!.. No, chodźmy już!

— Nie można, trzeba czekać aż zostaniesz wezwana.

— Dobrze — teraz jeszcze jedna prośba, mów mi pani zawsze ty.

— I owszem, jeśli tylko wielka mistrzyni pozwoli.

— A jakież tu dziwny obyczaj! o byle co trzeba prosić o pozwolenie! — a kto to ta pani na ścianie?

— To królowa.

— Królowa! ach! jakaż ona piękna i młoda.

— Ma dopiero ośmnaście lat.

Walpurga długo przyglądała się portretowi, nareszcie uklękła przy fotelu i zaczęła mówić „Ojcie nasz!“

Modlitwa wlała w nią odwagę, zdawało się jej iż zbliżyła ją do królowej bo i ona odmawia też samą w swem złocionem łożu.

Jeszcze klęczała kiedy wszedł wygalowany lokaj. — Królowa chce zobaczyć mamkę J. K. Wysokości.

Walpurga wstała i razem z panną Kramer poszła do pokoju królowej.

X.

Przeszły długi jasno oświecony korytarz; poprzędał je lokaj trzymający latarnię w której płonęły dwie świece jarzące. Przeszedłszy schody weszły do kaplicy pałacowej; tu stały klęczniki z poduszkami porożstawiane tu i owdzie dla osób należących do dworu. Ciemność zalegała kaplicę, tylko przed ołtarzem Bogarodzicy płonęła „wieczna lampka“ rzucając błady odbłysek światła na święte oblicze. Postrzegłszy obraz, Walpurga przyklękła:

— O! ty wszędzie jesteś, święta Dziewico, zawołała, kornie schylając głowę i zaczęła wpatrywać się w obraz Matki Bożej z dzieciątkiem na ręku, i westchnęła, prosząc aby tam w chatce nad jeziorem czuwała nad jej córeczką. Raz jeszcze pochyliła głowę, wstała i weszła do sali tronowej. Dalej była sala balowa, tu Walpurga ledwie mogła iść, tak się jej ślizgały nogi po szklanej posadzce; potem przechodzili wiele salonów, gdzie nie było drzwi tylko wielkie podwójne portjery, aż znowu weszły na wspinałe marmurowe wschody, ze złotą poręczą, pokryte kosztownym kobiercem. Tu rozstawione były liczne straża i służba i znowu przechodziły wielkie okazałe salony, w których było bardzo wiele osób prowadzących ożywione rozmowy. Za ukazaniem się Walpurgi wszyscy zwrócili na nią oczy. Gdy weszła do trzeciego salonu, Gunther wyszedł naprzeciw niej, wziął za rękę i poprowadził do jakiegoś pana, w czarnym fraku, z gwiazdą jaśniejącą brylantami.

— O to N. pan, rzekł jej.

— Król, zawołała! ach! poznaję go, widziałam go już raz będąc dzieckiem, kiedy ojciec mój przewoził go łódką przez nasze jezioro.

— No, w takim razie dość już dawno się znamy, rzekł król z dobrotliwym uśmiechem. Idź teraz do królowej, tylko nie mów nic coby ją mogło wzruszyć lub zaniepokoić.

I Walpurga odeszła w towarzystwie doktora Gunthera i wielkiej mistrzyni która przyłączyła się do nich.

„Zaniepokoić!“ powiedział król, w jej rozumieniu miało to znaczyć „gniewać się“ i o cóż królowa miałaby gniewać się na nią?

Nareszcie otworzyły się drzwi do słicznego zielonego pokoju, tak jakoś przezroczyściego, iż zdawał się wykuty z jednej sztuki kosztownego kamienia tegoż koloru; piękna lampa zawieszona u sufitu rozlewała jakieś łagodne, tajemnicze światło. Tu, na wielkiem łożu, zdobnem złotą królewską koroną, spoczywała królowa.

Walpurga powstrzymywała oddech, jakiś blask uroczy jaśniał z twarzy młodej królowej.

— Czy jesteś tu? dał się słyszeć głos słodki.

— Tak, najjaśniejsza królowo! niech cię Bóg błogosławi, bądź szczęśliwą i spokojną!

I powiedziawszy to, Walpurga nie zważając ani na doktora Gunthera, ani na wielką mistrzynię, zbliżyła się do łoża, wyciągnęła rękę do królowej, i jej ogorzała i spracowana ręka, spoczęła w dłoni królewskiej, delikatnej i białej jak lilja.

— Dziękuję ci, dziękuję serdecznie za przybycie twoje... ale czy cię nikt nie przymusza? czy dobrowolnie opuściłaś swą rodzinę? zapytała królowa.

— Żem przyjechała dobrowolnie, to więcej jak pewno, ale i to nie mniej pewna że mi to nie zrobiło przyjemności.

— Czy bardzo kochasz męża i dziecko?

— A jakże! toć przecie jestem żoną mego męża i matką mego dziecka.

— Czy matka twoja troskliwie zajmie się twojem dzieckiem?

— O! nie ma o czem wątpić, a teraz, moja N. pani królowo, trzeba leżeć spokojnie i nie już nie mówić; da Bóg dość długo pozostaniemy z sobą, więc jak już będziesz zdrowa, będziemy mogły nagadać się do woli. Będę się starać najjaśniejsza królowo, abyś była zadowolniona a dziecko zdrowe. Już zdołałam

trochę otęsznić po domu i swoich, teraz przyrzekam że wypełnię święcie przyjęty obowiązek, będę dobrą mamką dla twego dziecka, możesz więc być spokojna.

No, teraz dobranoc, śpij dobrze najjaśniejsza królowo; pójdę zobaczyć *nasze* dziecko.

— Śpi, dzięki Bogu! o! słyszysz jak oddycha.

Walpurga poczuła że ją ktoś ciągnął za suknię.

— Dobranoc, najukochańsza królowo! zawołała; odegnaj od siebie wszelkie niepotrzebne myśli, będziesz rozmawiać jak będziesz zdrowa. Dobranoc!

— O! nie odchodź jeszcze! ja nie chcę! rzekła błagalnie królowa.

— Racz pani, pozwolę... rzekł doktor.

— Och! nie zabierajcie mi jęj jeszcze! zawołała królowa, prawie dziecinnie pieszczotliwym głosem, jestem pewna że rozmowa z nią bynajmniej mi nie zaszkodzi. Jak tylko zbliżyła się do mnie, tak mi się jakoś zrobiło błogo, jak gdyby świeże Alpejskie powietrze owiało twarz moją... i zdało mi się że jestem na jakiejś wielkiej wysokości, a u stóp moich rozciągają się cudne krajobrazy.

— Te uniesienia mogą szkodzić W. K. Mości, rzekł doktor.

— Dobrze, więc będę spokojna, ale zostawcie mi ją jeszcze chwilę, a nadto proszę o trochę światła, abym mogła ją zobaczyć.

Podniesiono nieco zasłone pokrywającą małą na pobliskim stoliku stojącą lampę, i dwie matki spojrzały na siebie.

— Ach! jakaś ty ładna, zawołała królowa.

— Najjaśniejsza królowo, z kobiet, ty pierwsza mi to mówisz, odrzekła Walpurga, bo co mężczyźni, ci zazwyczaj lubią pleść podobne banaluki i dla tego i mnie i tobie pewnie, nie mało ich nagadali. Ale teraz, dzięki niebu, koniec już tym andronom, które mogłyby czasem zawrócić w głowie, obiedwie przecie jesteśmy mężatki i matki.

Spuszczono na lampę zasłonę, wtedy królowa wzięła Walpurgę za rękę i rzekła pół głosem:

— Nachyl się—muszę cię pocałować.

Walpurga ucieszona, nachyliła się i królowa ją pocałowała.

— Ot, tak, dobrze, rzekła królowa, teraz odejdz i bądź zawsze dobra i rozsądna jak dotąd.

Walpurdze łzy stanęły w oczach.

— Nie płacz, rzekła królowa, wszak równie jak ja jesteś matką. Jakże ci imię?

Rozrzuwiona Walpurga nie mogła odpowiedzieć, doktor rzekł za nią:

— Walpurga.

— Czy umiesz śpiewać?—zapytała znów królowa.

— Mówią że śpiewam dobrze, odrzekła.

— Śpiewaj więc często kołyszac *nasze* dziecko — dobranoc.

Doktor pozostał przy królowej; pragnąc zwrócić jęj myśli na inny przedmiot i uspokoić rozdrażnienie, rzekł:

— Muszę oznajmić, W. K. Mości, że córka moja Kornelja, która jak wiadomo N. pani, jest za profesorem Korn, powiła córkę, właśnie w chwili narodzenia się następcy tronu.

— Winszuję ci z całego serca, kochany doktorze.

— Najpokorniej dziękuję W. K. Mości. Dobranoc.

Doktor odszedł — głęboka cisza zaległa pokój królowej.

Po wyjściu od królowej, zaprowadzono Walpurgę do bogato umeblowanego apartamentu, gdzie zastała pannę Kramer.

— Królowa mnie pocałowała, powiedziała jęj. To istny anioł! nie wiedziałam że są na świecie podobne istoty!

W godzinę później, królowa spała, wtedy dwie kobiety przeniosły po cichu złożoną kolebkę do pokoju Walpurgi.

XII.

Nagły odjazd Walpurgi zadziwił nie pomału i wielkiej narobił wrzawy w wiosce nad brzegiem jeziora, a szczególnie w domkach leżących w pobliżu oberży pod „Wielbłądem“. Była to niespodzianka tem więcej pożądana że wypadła w niedzielę, kiedy wieśniacy nie wiedzą co robić z czasem. Jeszcze rano, idzie się do kościoła, to i zjeżdżie parę godzin, ale po obiedzie, z nudów trzeba iść do karczmy... ale o czem tu gadać? aż tu na szczęście nastęrcza się tak zajmujący przedmiot rozmowy, jak odjazd Walpurgi z chatki nad jeziorem, do królewskiego pałacu. Oberżysta stał się ważną osobą, rozprawiał po-

ważnie o całej sprawie w której tak wielką odgrywał rolę, dając do zrozumienia, że wszystko to jest wynikiem jego stosunków na dworze.

Zaraz po odjeździe Walpurgi, przebiegły oberżysta chciał ściągnąć Jana do swęj oberży, bo wiedział dobrze, że ów biedny Jan, o którego dotąd nikt się nie troszczył, został od tęj chwili wielką figurą; ale Jan odmówił, obiecując przyjść później. Nie miał serca opuścić tak zaraz opustoszałego domku, i dziecka które teraz nie miało matki.

Czas jakiś chodził po izbie, potem poszedł do obórki patrzeć na paszącą się krowę:

„Szczęśliwe to jednak te bydłota! nie tęsznią, nie przywiązują się do niczego, wszędzie im dobrze gdzie mają żłób i paszę!

Wróciwszy do izby zastał matkę pochyloną nad kołyską śpiącego dziecka; popatrzył na nich w milczeniu, potem usiadł, oparł łokieć na stole i twarz ukrył w obu dłoniach. „Zegar ciągle idzie, rzekł sobie w duchu, patrząc na nieustający ruch waha-dła“—jemu się zdawało że świat cały powinien był zatrzymać się w swym biegu.

Wyszedł do ogródka, tu siadł na ławeczce pod wiśniowem drzewem; ptaszki śpiewały w gniazdku, głos kukulki dolatywał z pobliskiego lasu. „I ona także odleciała, zostawiając innym staranie o swoich dzieciach“. Rozśmiał się sam do siebie, ale śmiech prędko zamarł mu w gardle. Powiódł około błędnym wzrokiem; nie, to nie prawda.. to nie może być aby żona jego odjechała... Niezawodnie jest gdzieś w domu... możnaż odjeżdżać gdy się już do kogo należy?

I obejrzał się w jedną stronę, — nie, tu jęj nie ma; może tam... i odwróciwszy głowę w przeciwną stronę, zobaczył wszystkich niemal wieśniaków z całej wioski, jak oparci o płot ogrodowy, przypatrywali mu się jakby jakimś dziwłagowi.

— Bóg z tobą, Janie! krzyknął Sebastian, który długo pracował z nim razem w lesie, wyrębiając drzewo. Szczęśliwy jesteś, doprawdy, pieczone gołębki, same ci lecą do gąbki.

Jan podziękował ze smutnym uśmiechem. W tęj chwili rozległy się głośnie wybuchy śmiechu, — nie wiadano kto pierwszy go wywołał, dość że słowo „karmiciel“ znalazło się w ustach wszystkich, a Rudy Tomasz, syn staręj Centy, chłop barczysty i silny, zawołał grubym głosem:

— Tak, tak! Walpurga jest karmicielką, a Jan karmicielem królewiczą!

Gdy Sebastian otworzył drzwi ogrodu, cała banda rzuciła się tam za nim. Wszędzie ich było pełno: w ogródku, w chatce, w obórce, zagłądali przez okienka, poruszali stojące na nich kwiatki, porozsiadali się w izbie — zdało im się że chatka Jana, obecnie do całej wsi należy. Tak się to dzieje zazwyczaj, gdy nieszczęście lub nawet nadspodziewanie radośny wypadek wydarzy się w jakimś domu; wszystkie drzwi stają otworem, pokoje zamieniają się na rynek publiczny, po którym każdemu chodzić wolno. Wprawdzie, dzieje się to częściej w razie śmierci lub wielkiego zmartwienia, domagającego się współczucia i pomocy, niż w razie radośnego wydarzenia, ależ obecny wypadek dał się podciągnąć pod obie kategorie.

— Czego oni wszyscy chcą? zapytał Jan współ-pracownika swego Sebastjana, który siadł przy nim na ławeczce.

— Niczego, odpowiedział, chcą wszystko widzieć, wszystko obejrzeć, aby mieli o czem gadać. Wszyscy zazdroszczą ci szczęścia.

— Szczęścia! powtórzył, — a może to i szczęście.

— Iluż to z nich skakałoby z radości, gdyby im tak wzięto żony na rok jeden!

— Na cały rok! rzekł Jan.

— A choćby i na zawsze! odparł Sebastian. Ale twoja żona powróci, przywiezie ci złotą koronę, i będziesz królem w naszej wiosce.

Jan uśmiechnął się, ale był to uśmiech wymuszony, bo mu ciężko było na sercu. Chciałby pobiedz do lasu, rzucić się pod drzewo, zasnąć i nie obudzić się już weale, aby nie wiedzieć co się dzieje w świecie.

Niezdługo wszyscy wieśniacy skupili się w około Jana, i winszowali mu nieprzewidzianego szczęścia; bogaty właściciel wielkiej pobliskiej fermy przejeżdżał kariolką, kazał zatrzymać się przed chatą, wysiadł, i zbliżając się do Jana, sam podał mu rękę, obsypał grzecznościami, winszował, a nareszcie do-

— Słuchaj, może chcesz kupić moją łąkę graniczącą z twym ogródkiem — trochę to za daleko ode-mnie, mogę ci ją sprzedać.

Słyszając to, stolarz wiejski, który już miał odchodzić, zatrzymał się, mówiąc:

— Eh! kup lepiej mój dom i należące do niego grunta, sprzedam ci tanio!

Jan, widząc teraz jak jeden za drugim, przychodzą częstować go domem i łąką, rozśmiał się szczerze, widać dobrze zrobiła Walpurga!

— Dziękuję wam, kochani sąsiedzi, ale nie będę korzystał z waszych dobrych chęci, postanowiłem pozostać w chatce i nie w niej nie zmieniać dopokąd żona moja nie wróci.

Nareszcie rozeszli się przecie, Jan sam pozostał, spojrzął mile na wiśniowe drzewo, myśląc sobie: ty przynajmniej zostałeś na swoim miejscu.

Nad wieczorem udał się do oberży, tu nie widziarno, nie zajmowano się nikim innym; on sam był celem wszystkich grzeczności i rozmów, tacy co dawniej nie spojrzeli by nawet na niego, dziś ubiegają się o jedno słówko, o jedno spojrzenie. Pod tym względem goście z oberży przy drodze, i goście salo-nów podobni są sobie jak dwie krople wody.

Późno już było gdy wieśniacy się rozeszli, Jan został sam na sam z oberżystą.

— Słuchaj, rzekł mu oberżysta, jestem twoim najlepszym przyjacielem i przekonałem się że umiem dać dobrą radę. Czy chcesz żebym ci powiedział co będzie najlepiej dla ciebie i dla twojej żony?

— No co takiego?

— Oto alyście tu obsiedli oboje, odpowiedział. Ja już dość dawno trzymam tę oberżę, jak żona twoja wróci, ustąpię wam jęj i przeniesiecie się tu oboje. Chatkę swoją sprzedasz. Teraz nie ma jeszcze co więcej o tem mówić, ale nie wchodź w żadne inne układy. Jestem przecie twoim kumem, i czyż dziś nie dałem ci dowodu wielkiej przyjaźni? Wiesz przecie że żadnej z tego nie odniosłem korzyści.

Wybiła dziesiąta. Jan pożegnał się zamyślony i poszedł do domu.

I szedł nie wiedząc czy śni czy marzy; spojrzął w około. To ta sama droga którą odjechała Walpurga, tędy powracali z kościoła. Oto kopka siana na którym odpoczywała, usiadł na nim. Przed nim w oddali błyszczy jezioro osrebrzone promieniami księżyca, gdzie w tęj chwili jego żona? Zerwał się nagle! chciał noc całą biedz za żoną.... jakże się ucieszy gdy go nazajutrz rano zobaczy w pałacu! Pobiegł więc, ale nagle przyszło na myśl że jutro znów trzeba będzie powrócić, coż więc powie wieś cała, co powie matka żony, co tam w chatce pozostała sama z dziećciem?

Jednak mimo to znowu biegł dalej... aż nagle strach go przejął — bo przypomniał sobie że ma w kieszeni tak wiele pieniędzy! Wprawdzie okolica spokojna, oddawna nie popełniono w niej żadnej napaści; jednak źli ludzie mogliby napaść na niego, zabrać mu pieniądze, zamordować i ciało wrzucić w jezioro..... Prerażony zawrócił się, i spiesźnie pobiegł ku wsi.

Nagle pod samą już wioską postrzegł idącą na-przeciw niego wysoką jakąś postać.

Mimowoli sięgnął do kieszeni po nóż.

Jeśli jest sam jeden, potrafię się obronić, rzekł do siebie.

Wysoka postać zbliżyła się „dobra noc zawołała“; to głos kobiety; czyżby Walpurga wróciła?..

Nie, to niepodobna! — Jan chytył się za głowę. sam nie wie czy jest odurzony lub czy zmysły stracił. — Kobieta przystanęła, Jan zbliżył się do niej.

— Ach! to ty Estero zawołał, co tu robisz tak późno?

— To ty Janie! odpowie śmiejąc się czarno-włosa Estera, córka staręj Centy. Pewna byłam że to ktoś pijany, bo z daleka szłyś załam jak sam do siebie gadałeś.

— Czemu tak wśród nocy sama biegasz po lasach?

— Jak mi nikt nie towarzyszy, to muszę iść sama, odpowiedziała, a głośny jęj śmiech rozległ się hałaśliwie w pośród nocnej ciszy.

Nastała chwila milczenia; Jan słyszał głośnie bicie swego serca, czuł przyspieszone jego tętno; — pewnie dla tego że biegł tak prędko.

— Muszę wracać do domu, rzekł nareszcie, dobranoc ci, Estero!

Estera położyła rękę na jego ramieniu.

— Janie, rzekła, nie żebrałam nigdy, i w jasny dzień nie odważyłabym się na to, choćby mi przyszło umierać z głodu; ale tak wśród nocy... zresztą ty masz dobre serce i szczęście tak ci sprzyja... daj mi proszę, czyli raczej pożycz mi trochę pieniędzy; ja ci oddam.

Mówiła to głosem tak słodkim że Jan zdrzął sam nie wiedząc czemu; trzymała ciągle rękę na jego ramieniu; — chciał już wyjąć z rękawa i dać jej jedną sztukę złota, ale w tem wstrząsł się cały, usunął rękę Estery ze swego ramienia, i wymówiłszy prędko: Dam ci już inną razą — zaczął prędko biec do domu. Posłyszał za sobą śmiech jakby szatański, i zdało mu się że tysiączne powtórzyły go głosy. Drgnął cały, włosy stanęły mu na głowie, zimny pot oblał czoło.

Nie ma wątpliwości że to jakaś córka elfów, przybrała postać Estery, rzekł do siebie, — przecie każdy wie że one rzeczywiście istnieją! Stary cieśła widział jedną z nich, i rozmawiał z nią na łożu śmiertelnym. Na pełni księżycy córki elfów biegają po ziemi, owinięte w swe długie włosy, które patrzący biorą za odzienie, i wielką mają władzę szczególnie w noc księżycową, zwłaszcza jeśli wtedy matka opuściła swe dziecko.

Nigdy jeszcze Jan nie biegł tak prędko do domu i nigdy droga nie zdawała mu się tak długą.

Nareszcie stanął przed chatą; patrzył na nią, widział że stoi na swoim miejscu, ale nie dowierza oczom, kładzie ręce na ścianie, aby się upewnić że to nie senne złudzenie.

W wielkiej izbie świeci się jeszcze, stara matka siedzi samotna trzymając wnuczkę na ręku. Skinęła na Jana aby wchodził po cichu.

Biedna kobieta była bardzo smutną, tak boleśnie uczuła swe osamotnienie. Pierwszy to raz od czasu przyścia na świat Walpurgi noc całą przepełdziła bez niej: nie kładła się prawie, długie godziny przesiadując nad kolebką wnuczki. A wieczór, jakże się jej długim wydawał, gdybyż choć Jan był z nią pozostał!

Gdy nareszcie powrócił zapytała pół głosem.

— Gdzieżeś był tak długo?

— Sam nie wiem, doprawdy.

— Walpurga już pewnie udała się na spoczynek?

— Być może; prędko się jedzie czterema końmi.

— Czy słyszysz jak żałośnie krowa ryczy w oborze? Biedne bydlę! i jej boleśno tak siedzieć samą... Tak przykro słuchać jej jęków — zajrzyj do obórki, Janie.

Wszedł do obory, krowa uspokoiła się natychmiast; wyszedł, znów zaczęła ryczeć. Powrócił — i zbliżywszy się zaczął do niej mówić, prosząc aby nie zapominała że małe dziecko śpi w chatce. Dopóki mówił i trzymał rękę na grzbiecie krowy, była zupełnie spokojną, gdy tylko odszedł zaczynała znów ryczeć żałośnie. Jan w rozpacz, nie wiedząc co robić, chodził na przemian to do obory to do chaty, nareszcie wszedł do obórki pogłaskał krowę, podrzucił jej siano i sam usiadł w kącie na pęku słomy. Krowa uspokoiła się, położyła na przygotowanym pośłaniu i zaraz prawie usnęła. Jan zdrzymnął się także znużony — ileż to w tym jednym dniu przeżył najróżnorodniejszych wzruszeń i wrażeń!

XII.

— Dzień dobry ci, słońce! zawołała Walpurga, kiedy wstawszy rano zbliżyła się do okna i patrzyła na piękny plac przed pałacem. Dzień dobry, słońko kochane! ty błyszczysz tam tak samo po nad moim małym domkiem, przyświecasz mój rodzinie, bo świat cały jednego tylko ma Boga i jedno słońce!

Plac przedpałacowy, otoczony pomarańczowymi drzewami, nie dochodził do ulicy; nie było słychać ani turkotu powozów, ani szmeru przechodniów, tylko jednotonny odgłos kroków żołnierzy stojących na warcie u drzwi pałacu, którzy chodzili tam i napowrót z bronią na ramieniu.

Walpurga, oczami duszy, widziała co się dzieje w chatce nad jeziorem. Oto matka rozpala ogień, słyszy wyraźnie trzaskanie palącego się drzewa. Jest teraz krówka w domku, matka z przyjemnością będzie ją doić. Jan kupi paszy od oberżysty... byle tylko nie dał się oszukać... co bardzo być może, on taki dobry, taki prostoduszny...

Panna Kramer zaczyna rozpowiadać Walpurdze, że wszyscy w pałacu o niej mówią, że powiadają iż królowa ją uściłowała, że całe miasto już wie i gada o tem, i pewnie jutro będzie w gazetach.

— W tem małym książę się obudził, wzięła go na ręce, dała piersi i chcąc znów usnąć, zaczęła dźwięcznym i czystym głosem, śpiewać mu ludową piosnkę;

„Jesteśmy złączeni, złączeni na zawsze, błogosławiona godzina co nas połączyła.

Widząc że dziecko usnęło, przestała śpiewać i włożyła je do kolebki, wtedy dopiero spostrzegła że król i doktor stali we drzwiach.

— Dobrze śpiewasz, rzekł król.

— Umiem tyle że potrafię usnąć dziecko i rozerwać się przy pracy.

Król i doktor nie mogli się nacieszyć że dziecko tak zdrowo wygląda.

— Jakże pięknym wydaje nam się dzień, który po raz pierwszy odbija się w oczach naszego dziecka, rzekł król.

— Och! tak — wtedy zdaje się nam że świat cały wypiękniał..., powiedziała Walpurga.

Król się uśmiechnął — po chwili wyszedł z doktorem, a panna Kramer przestrzegła Walpurgę, żeby nigdy nie ważyła się mówić do króla, chyba że sam ją o co zapyta.

— Cóż za doskonały zwyczaj! tym sposobem nie usłyszysz się nigdy złego lub niemiłego słowa. Podobna mi się to prawo i będę go zachowywać, rzekła wesoło.

Panna Kramer zadziwiła się bardzo — pewna była bowiem że ta surowa etykieta przestraszy Walpurgę.

W pawilonie pałacu całe towarzystwo dworskie zebrało się na śniadanie: W kółku siedzącym za werandą, pod pomarańczowymi drzewami, mówiono o królowej, o jej romantycznej exaltacji, która i teraz znowu objawiła się w całej swej sile, czyli raczej w całej swej słabości. Mówiono że obecnie królowa postąpiła tak sprzecznie z prawami surowej etykiety dworskiej, że wielka mistrzyni aż zaszła ze złości, tym więcej iż ze względu na stan zdrowia królowej, nie mogła najmniejszej uczynić uwagi.

Tym sposobem, królowa obala cały urok królewskiego majestatu, rzekła jakaś stara dama, dźwięgająca ze dwa funty fałszywych włosów na głowie.

— Mówiono mi że ta mamka bardzo dobrze śpiewa, rzekła któraś z dam.

— Kto dobrze śpiewa? zapytała wchodząc, najmłodsza i najpiękniejsza z dam dworskich.

— Ach! pojmuję że cię to obchodzi, kochana hrabianko von Wildenort, otóż Walpurga będzie mogła nauczyć cię różnych nowych piosenek, które będziesz śpiewać przygrywając na cytrze.

— Zaczekam aż dwór przeniesie się do letniej rezydencji; wieśniaczka w świetnych salonach królewskiego pałacu, musi wyglądać jak ptaszek w klatce. Kiedy mamy jechać na wieś?

— Za sześć tygodni.

— Masz sobie! a przez ten cały czas, jedyna zieloność jaką będziemy mogły zachwycać swe oczy, będą zielone mundury gwardji.

Tu i owdzie dużo mówiono o Walpurdze; któraś z dam dowodziła, że to nowa intryga doktora Gunthera, który nie bez wyrachowania sprowadził ją ze swych stron rodzinnych, ponieważ przewiduje że mamka będzie wielki wpływ wywierać na królowę. I znowu rozwodniono się nad giętkością charakteru Gunthera i jego niezrównaną zręcznością do intrygi; teraz udawał podziw i uwielbienie dla przesadzonej exaltacji królowej — a zresztą już to samo że od tak dawna w ciągłych jest łaskach u dworu, dowodzi dostatecznie jak doskonale umie intrygować, przyodziewając się na pozór płaszczykiem prawości i cnoty...

Niewątpliwie, rzekła jakaś chuda, nie młoda już dama; nadworny doktor jest intrygant pierwszego stopnia. Nie jest starym, bo nie ma jeszcze lat pięćdziesięciu, a jednak ma niby siwe włosy. O! jestem przekonana że je sobie farbuję umyślnie, aby poważniej wyglądać.

Żart ten wywołał śmiech ogólny.

W rogu salonu, jeden z adjutantów królewskich, rozmawiał także z kolegami o Walpurdze; wychwalał jej piękność i oryginalność, a w końcu mówił o pocałunku królowej.

Adjutant ten był bratem hrabianki Irmy i bardzo do niej podobnym.

W tej chwili oznajmiono przybycie króla.

Gromadki się rozpięchły i wszyscy obecni uszykowali się w dwa szeregi, w pośród których przeszedł król kłaniając się na obie strony, poczem wszedł do

sali Dianny, gdzie było zastawione śniadanie. Sufit tejże sali, malowany przez ucznia Rubensa, przedstawiał Dianę otoczoną nimfami. Za chwilę wszedł wielki marszałek oddając królowi pakiet telegramów: były to powinszowania od panujących.

Podczas śniadania, król rzekł do hrabianki Wildenort:

— Hrabianko Irmo, zalecam ci Walpurgę, wiem że ci się bardzo podoba. Równie jak ty jest dzieckiem natury, będziecie mogli wzajemnie uczyć się pięknych piosenek.

— Pokorne dzięki, N. Panie. Więc W. K. Mość raczysz dozwolić mi o każdej godzinie wchodzić do apartamentu J. K. Wysokości?

— Kochany Rittersfeld, rzekł król do wielkiego marszałka, chciej wydać odpowiednie rozkazy.

Wszyscy winszowali hrabiance Wildenort tak wielkiej łaski monarszej, i znowu zaczęto rozmawiać o Walpurdze.

XIII.

— Mój ty kochanku! mój ty maleńki! otóż po raz pierwszy zobaczyłeś słońce, w Bogu nadzieja że odtąd przez długie, długie lata przyświecać będzie twemu zdrowiu i szczęściu. Wczoraj wieczór tysiące światel zapalano na cześć twoją, ale cóż to jest w porównaniu z tem pięknym słońcem jakie ci Bóg dziś zapalił na niebie! O mój maleńki, bądź zawsze dobrym i pocziwym, abyś zasłużył na to żeby promienie słońca jaśniały nad twoją głową. Śmieję się we śnie aniołku! ciesz się, młotka twoja będzie ci aniołem stróżem na ziemi!... pókiś mały ja czuwać nad tobą będę, boś ty mój także, tyś mój teraz, malutki!

I długo tak pół głosem, Walpurga z rozrzewieniem przemawiała do dziecka, bo w duszy jej budziło się już to nieokreślone współczucie i przywiązanie, łączące mamkę z dzieckiem. Jedną z najpiękniejszych cech człowieka jest owo przywiązanie się do osób które obsypuje dobrodziejstwami, życie ich jednoczy się z naszym życiem, a wszystko cokolwiek zrobiliśmy im dobrego, i nas także uszczęśliwia i ulepsza.

W tak krótkim czasie, Walpurga potrafiła już wznieść się do takiego zaparcia siebie, że zupełnie zapominała o sobie, o wszystkim co zostawiła tam w górach, co ukochała w chatce nad jeziorem. Tutaj jest tak potrzebna, tu powierzono jej życie i zdrowie dzieciny!

— Ja myślę, rzekła do panny Kramer, że tu w pałacu to pewnie tak jak w kościele; wszyscy żywią jedynie zacne i pobożne myśli i wymawiają tylko z serca płynące, pełne prawdy słowa?

— Moje dziecko, odpowiedziała z uśmiechem panna Kramer, widać żeś jeszcze bardzo młoda i z daleka przybywasz. Dowiedz się więc, że tu jedni polują, drudzy łowią ryby, inni urządzają ogrody, wycinają drzewa, malują obrazy, tancerki układają nowe tańce, uczeni piszą nowe książki, a wszystko to dla zabawy króla i królowej. Sprawie im przyjemność lub wywołać uśmiech, oto cel do którego wszyscy tu dążą, nad którym dzień i noc łamią sobie głowy. Od lat wielu, bardzo wielu, rodzina moja służy dworowi, szesnastu przodków moich (w rzeczywistości było ich tylko sześciu, ale panna Kramer uważała za stosowne dolożyć dziesiątkę) szesnastu powtarzam przeżyło życie w tym pałacu, ojciec mój jest intendentem letniego pałacu, znam więc dobrze wszystko i we wszystkim mogę cię objaśnić.

— Ach! jakże pani będę wdzięczną!

— Ty myślisz że na dworze wszyscy są dobrzy i pocziwi — nie Walpurga; tu w pałacu znajdziesz wszelkie rodzaje ludzi, pomieszane jak zwierzęta w arce Noego. Nie śmieję się, mówię ci szczerą prawdę. Tak, znajdziesz tu wszelkie cnoty i występki, zobaczysz wiele rzeczy o których nie masz nawet pojęcia i których, mam nadzieję, nie zrozumiesz nigdy; tylko że tu wszystko powabne, urocze przybiera pozory. Jedną tylko dam ci radę — pozostań taką jak jesteś i wracaj do swoich — z serca ci tego życzę.

Walpurga wielkimi oczyma spojrzała na mówiącą; jakże mogłaby się przemienić, zostać inną jak jest? Przecież to niepodobieństwo. Poczuła jednak wielki szacunek dla panny Kramer, która od wieki wieków już przebywa w pałacu.

(d.c.n.)

O UBIORACH.

Mieliśmy sposobność widzieć w tych dniach, suknie do wyprawy, przygotowane w Magazynie panien Kuhnke. Wszystkie odznaczały się nie porównanym gustem, jak każda rzecz wychodząca z tego magazynu. Opiszemy tu szczegółowo te śliczne suknie zaczynając od ślubnej.

Skromna ta, pełna prostoty i wdzięku sukienka z białej alpagi, długa powłóczysta, zakończona u dołu półłokciowym wolantem, z wąską na dwa palce główką. Wolant objęty z obu stron plisną białą *poult de soie*, stanik do tego gładki, spięty na jedwabne guziki przepasany paskiem z ukośnej plisy *poult de soie*, z lewego boku spadały szarfy z tejże materji podwójnie zszytej, długie na pół łokcia, zakończone szeroką frendzlą karbowaną. Rękawy wąskie, miały epolety z plisy i frendzli, od lewego ramienia spadała kokarda z długimi końcami ze wstążki białej. Stanik obszyty był namarszczoną walensienką równie jak i rękawy u ręki. Za okrywkę służyła rotunda alpagowa, podbita marseliną białą objęta plisą, z pod której spadała szeroka karbowana frendzla. Dopiełniał ubrania okrągły welon z tiulu brukselskiego, obszyty walensienką, przytwierdzony nad czołem wianeczkiem z bzu i kwiatu pomarańczowego. Do sukni alpagowej lub muślinowej welon taki nie równie właściwszy niżli illuzjowy, ten ostatni odpowiada tylko jedwabnej lub tarlatanowej sukni. Nim przyjdziemy do innych sukien składających wyprawę, powiemy wrzód o ubraniu, przygotowanym dla starszej druchny, i o drugim dla matki panny młodej. Ponieważ te stroje wysłane być miały w strony dalekie, panny Kuhnke zajęły się same dobraniem różnych drobiazgów, których właściwy dobór stanowi tę miłą dla oka harmonię, nadającą prawdziwy wdziek ubraniu.

Suknia druchny fularowa biała w różowe gałązki, miała spódnicek gładką powłóczystą, stanik pod szyję, oszyty marszczoną gipiurką, pod którą przechodziła wstążka różowa w białe gałązki, związana z przodu na kokardkę. Szarfa z takiej samej wstążki w białe gałązki, szeroka na cwierć łokcia, związana z tyłu na wielką kokardę, spadała w długich końcach. Rękawy wąskie, przystające do ręki, miały od ramienia bufkę, w koło której przechodziła wstążeczka zakończona kokardką i końcami. Skromne ubranie głoć, stanowiła także wstążeczka obwiązana koło workocza, z kokardą z lewej strony. Rękawiczki do tego białe, wyszywane różowym jedwabiem, trzewiki białe, z różowymi rozetkami, ładnie odpowiadały całości. Na okrywkę służyła pelerynka z kapturkiem, biała kaszmirowa, pikowana różowym jedwabiem, na różowej podszewce, obszyta odpowiednią wstążeczką różową w białe gałązki.

Suknia dla matki, z ciężkiego *poult de soie*, koloru orzechowego (maron) z gładką powłóczystą spódniczką, miała przód oznaczony *en tablier*, wstążką atlasową tegoż koloru w czarne gwiazdy, i wąską frendzelką jedwabną. Stanik spięty na guziki atlasowe, przybrany był odpowiednio wstążkami, zarówno jak i płaskie rękawy. Kołnierzyk do tego z koronki *valencienne* dosyć duży *à la Vandyk*: mankiety szerokie wyłożone na wierzch rękawa. Czepeczek illuzjowy biały, nagarniowany lekką bufką, podpięty fuksją pasową, miał długie szarfy illuzyjne, spadające po bokach. Z tyłu otaczała go przepaska złota w formie grzebienia. Dopiełniał ubrania wielka okrywka biała kaszmirowa, z szerokimi rękawami, i kapturkiem, objęta plisą atlasową białą.

Z pomiędzy sukien składających wyprawę, najkosztowniejsza była czarna aksamitna. Spódnica długa, powłóczysta, nie miała żadnego garnirunku. Stanik pod szyję gładki spinał się na piękne guziki szmuklerskie z bombelkami. Szeroka szarfa z piękną gipiurą francuską, otaczała stanik, i spadała z lewego boku. Od tej szarfy przechodziły przez ramiona szelki koronkowe. Rękawy wąskie, obłożone były u ręki odpowiednią gipiurą. Kołnierzyk stojący aksamitny, podgarniowany białą koronką zakończył stanik w górze.

Suknia *poult de soie* lila, długa powłóczysta, miała u dołu półłokciowy wolant. Nad tym wolantem szły trzy rulony atlasowe, w cokolwiek ciemniejszym odcieniu. Rulony te odwracając się z przodu, tworzyły jakby mały fartuszek, oznaczony na spódnicy; dwie rozety atlasowe zdobiły go u dołu po bokach. Stanik gładki, otwarty z przodu i zapięty na krzyż,

przepasany był paskiem, przytwierdzonym z boku rozetą. Rękawy wąskie miały u góry bufkę, ujętą z obu stron w rulon atlasowy, trzy rulony zakończyły rękaw u ręki.

Kostium czarny *gros grains* miał spódnicek do ziemi, naszytą pięć razy aksamitką czarną u dołu. Na to szedł paletot do figury, długi, spięty ukośnie, do lewego boku na guziki szmuklerskie. Z prawego boku szła wielka kieszeń czworograniasta, od której aksamitki przechodziły w górę do stanu. Paletot ten przepasany był paskiem z ukośnej materji, od którego spadały na tył szerokie szarfy, naszywane w poprzecz aksamitką przewiązane na wielką kokardę. Rękawy wąskie kończyły się u ręki potrójną aksamitką.

Tego rodzaju kostiumy należą w tym roku do najmodniejszych. W paryżu zowią je polkami.

O innych sukniach składających wyprawę powiemy w następnym sprawozdaniu.

Nowości zagraniczne.

Modes Parisiennes Przytaczamy tu kilka kapelusików wiosennych, których forma nadzwyczaj mała, utrzyma się zapewne przez lato.

Pierwszy z nich biały illuzjowy namarszczony w bufki, podpięcie składa się z ruszy mocno namarszczonej z jedwabnego tiulu zielonego, przez środek ruszy przechodzi opaska złota nabijana stałą, z boku w pięta biała kamelja, szarfy do wiązania jedwabne białe.

Drugi kapelusik z jedwabnego tiulu koloru *marron* nad czołem diadem z liści jedwabnych tegoż koloru z takiemiż jagodami, na wierzch zarzucona mantylla hiszpańska, obszyta blondyną tegoż koloru, spięta pod brodą na jedwabną rozetkę.

Trzeci kapelusik biały illuzjowy, podpięty ruszą takąż samą, przybrany wieńcem liści bluszczykowych i fijołków. Końce do spięcia białe jedwabne, krótkie ogarniowane białą wstążeczką.

Czwarty kapelusik z jedwabnego tiulu różowego, podpięty ruszą jedwabną tegoż koloru, z boku kokarda i bukiet różowych marabutów na tył spada marabutowa frendzla. Szarfy do wiązania ze wstążki różowej w atlasowe pęczki.

Czepeczki terazniejsze mało się różnią od kapeluszy, tak formą jak i rozmiarem, widzieliśmy jeden bardzo ładny, złożony z dżadem nagarniowanego blondyną różową i czarną, z boku wpięty różowy bukiet na warkocz spada welonik czarny.

lny czepeczek złożony z koła czarnego blondynowego z lewego boku bukiet z różyczek i fijołków, końce spięte pod brodą na podobny bukiet, można też według woli odrzucić te szarfy na warkocz.

Ładny też bardzo czepeczek illuzjowy cały zasiany fijołkami, na tył głowy spadają dwie szarfy illuzyjne zakończone frendzlą jedwabną lilla.

Krótkie kostiumy powszechnie przyjęte do wyjścia na ulicę, pierwsze modniarki paryżkie wysilają gust na obmyślenie nowych ozdób do tych wiosennych kostiumów, w których niesłychana panuje rozmaitość; przytoczymy z nich kilka:

Kostium popielinowy koloru popielatego, spódnica do ziemi, obszyta kilka razy pletnią w perskim guście, nadto paletot długi do figury, spięty na bok obszyty w koło takąż pletnią, ale dwa razy szerszą. Szarfa popielinowa objęta wąską pletnią, zakończona frendzlą u dołu.

Kostium z gładkiego kaszmiru o dwóch spódniczkach. Pierwsza spódnica zakończona zębami rozciętymi po prostu i objętymi jedwabnym rulonikiem. Druga tworzy z przodu fartuszek objęty plisną jedwabną. Boki przymarszczone podnoszą się w górę i przytwierdzają do tego fartuszka jedwabną kokardą tegoż koloru. Stanik z baskinią zapina się na boku, szeroka szarfa jedwabna dopiełnia ubrania. Przytoczymy tu jeszcze kostium czarny, w nowym rodzaju. Spódnica na spód fijołkowa jedwabna, przybrana bufkami które idą od góry do dołu, w odstępach tworząc jakby drabinkę, na wierzch krótka spódnica czarna, wycięta w wielkie zęby objęte frendzlą albo koronką, na to idzie stanik zupełnie obcisły, z szeroką baskinią przyfałdowaną w koło jakby krótka spódnica, baskinia ta zakończona również frendzlą albo koronką. Szeroka szarfa przewiązuje się z tyłu, można przypinać osobno baskinę do stanika.

Petit courier des dames.

Do sukien ślubnych dodają dziś wiele kwiatów. Małe bukietki zastępują miejsce guzików na staniku, koleczyki także są z kwiatów. Odznaczała się między innymi piękna suknia ślubna, z *Gros de Naples* białego, o dwóch spódniczkach. Pierwsza spódnica przybrana była fałdowanym wolantem, szerokim przeszło na cwierć łokcia, na to szła druga spódnica, zakończona girlandeczką z bzu białego, wąską jak sznurek. Stanik pod szyję, miał z przodu rząd bukietów zastępujących guziki. Welon przytwierdzony był także girlandką z bzu białego. U innej sukni ślubnej, była girlandka z kwiatu wiśni.

Chustki do nosa do mniejszego ubrania, mają w około szeroki obrąb, w rogach zaś haftowaną cyfrę.

Strojniejsze zdobią wstawką walensienkową lub haftowanym szlaczkiem.

Modes Parisiennes.

Przytoczymy tu parę jedwabnych sukien wizytowych, ze sławnego magazynu pani Bardenet. Jedna z nich gładka, ciemnozielona na popielatą jedwabną. Pierwsza, to jest popielata spódnica, zupełnie gładka, druga zielona, wycięta w okrągłe zęby, ogarniowane fałdowaną popielatą wstążeczką. Na to paletocik zielony z końcami z przodu w kształcie mantyli, ogarniowany wstążką popielatą. Po bokach spódniczki oznaczone kwadratowe kieszenie, takąż wstążką. Rękawy przystające do ręki z odpowiednim garnirunkiem. Szarfa długa ogarniowana w około spada z tyłu przyciskając paletocik z przodu. Z tyłu paletocik bardzo krótki dochodzi tylko do pasa.

Druga suknia złożona także z dwóch spódniczek.

Pierwsza spódnica długa jedwabna lilla, druga cokolwiek krótsza, z gładkiej materji popielatej, podpięta z obudwóch boków na rozety, zakończona u dołu popielatą frendzlą. Stanik popielaty otwarty z przodu, z pod niego wygląda drugi stanik lilla jedwabny, spięty na szmuklerskie guziki. Dopiełnia ubrania szeroka szarfa popielata z krótkimi końcami, spadającymi na tył, zakończona u dołu frendzlą.

Opis formy: talmy, mantyli szalikowej i woalki z szarfami.

TALMA DLA MŁODYCH OSÓB.

- N. 1. Połowa talmy (z założeniem na dodatku).
- N. 2 i 3. Ząbki.
- N. 4. Całość talmy.

Model przedstawiający okrycie dla młodych osób, na koncert i do teatru, zrobiony jest z białej *Elastyny* nagarniowany rulonami i ząbkami z tegoż materiału, objętych białą mantynową wypustką bez sznurka. Para guzików szmuklerskich białych z jedwabnemi również pętlcami, zapinają przód talmy. Prócz elastyny, na okrycie to używają także, białą popelinę i kaszmir, jeżeli zaś służyć ma do wyjścia na ulicę, zrobione być może z czarnego aksamitu lub *poult de soie* z ząbkami atlasowymi.

Po skopiowaniu formy znanym sposobem, założoną na dodatku, kraje się z wybranego materiału, podług N. 1 dwie równe części, zakłada w obydwóch częściach A na A, aż do B fałdki na ramionach, poczem zeszywa się obiedwie połowy razem. Następnie z tegoż materiału podług N. 2, krają się ząbki na kołnierzyk; podług N. 3, ząbki, w odpowiedniej liczbie, na ubranie dołu talmy, podszywa się je materją, żeby na $\frac{1}{2}$ cent. szeroko, naksztalt wypustki wystawała i przyszywa potem ząbki, po lewej stronie talmy, przykrywając brzegi 3 cent. szerokim lustrynowym ukosem. Na ruloniki, z których dwa, dane przy kołnierzyku, a trzy naokoło dolnego brzegu, krają się mniej więcej na 3 cent. szerokie ukosy zeszywa się kaźden zakładając brzegi, wzdłuż długości, i ubiera się niemi talma żeby szew z wierzchu wypadając, przedstawiał górną część rulona jak rodzaj wypustki.

W końcu przyszywają się u szyi haftki, guziki i pętlce.

Mantyla szalikowa dla starszych pań.

N. 5. Dolna część przodu mantyli, (założona na dodatku)

N. 6. Wierzchnia część przodu mantyli.

N. 7. Połowa pleców.

N. 8 i 9. Całość mantyli.

Na strojną mantylę z szarfami, użyto czarnego aksamitu i fularu na podszewkę; 6. cent. szeroka czarna plisa atlasowa pokryta gipiurą wszywką otacza ją w koło. Frendzla kordonkowa ubiera dół mantyli, prócz tego u góry, z tyłu i na obydwóch przodach, dane są rozetki z jedwabnego sznura ozdobione długimi kwastami. Na wierzchni materiał, można wziąć także kaszmiru białego, jeżeli okrycie służyć ma do wieczorowego stroju i przybrać mantylę białą angorową frendzlą i czarną aksamitką pokrytą białą wstawką gipiurą.

Podług N. 5 aż do 6, kraje się z materiału i podszewki, (podłużając założenie na dodatku) po dwie jednakowe części, podszewka jak również wierzchni N. 7. zeszywają się z tyłu osobno, poczem łączy się je z N. 6, czyli wierzchniemi przodami, żeby szwy znajdowały się między wierzchem i podszewką. Brzegi podszewkują się w około szarfę, N. 5, przyszywają się do przodów od J. do G. i od G. do K. po lewej stronie, kilka ząbków ubiera mantylę przy szyi młodych osób. Następnie daje się podług ryciny wyżej wspomniany garnirunek i u szyi haftki, guziki i pętlice. Pod lewym przodem N. 6. podszewka się 6 cent. szeroką, 15 c. długą listwę, z wierzchniego materiału.

Woalka z końcami.

N. 10. Połowa woalki.

N. 11. Całość woalki.

Woalki takie używane są przez młode osoby, do małych okrągłych kapelusików. Zdobią ją długie szarfę, które nad lub pod szynionem wiązać należy. Tło stanowi czarny jedwabny tiul w muszki, oszyty w koło 3—4 cent. szeroką koronką.

N. 12. Suknia wizytowa.

Suknia lila jedwabna gładka w kliny, ze stanikiem pod szyję; garnirunek, z fijołkowej jedwabnej pletni, takież jedwabnej frendzli, i aksamitki 3. cent: szerokiej, ubiera suknię podług ryciny. Pasek z fijołkowego aksamitu.

N. 13. Suknia z wyciętym stanikiem.

Suknia, z różowej materji z krótszą cokolwiek spódnica z różowego tarlatanu, ozdobiona girlandką z róż. Stanik podłożony tiulową koszulką w zakładki przybrany chusteczką „Marie Antoinette” z różowego tarlatanu i girlandką z róż. Pasek różowy jedwabny. Rękawki złożone z bufki białego tiulu.

Opis formy: krynoliny, fartuszka dla dzieci od 1 do 3 lat.

Krynolina.

N. 1. Połowa przodu.

N. 2. Pierwszy klin.

N. 3. Drugi klin.

N. 4. Tył.

N. 5. Listwa.

N. 6. Połowa paska do przodu.

N. 7. Połowa paska do tyłu.

N. 8. Całość krynoliny.

Krynolina z białego perkalu, opatrzona u dołu 6 cent. szeroką kontrafaldowaną falbanką i 5 cienkimi stalkami, kraje się z perkalu, lub wełnianego materiału.

Podług N. 1 jedną część w całości. Przykładając formę na składowej linii perkalu, podług N. 2, 3, 4 po dwie części. Wszystko zeszywa się z sobą krytym ścięciem, podług odpowiednich liter, obrąbiona u dołu spódnica podszewka się po lewej stronie naznaczonemi na N. 1 taśmami dla nawleczenia stałek. Brzeg rozporka, zostawionego od A. aż do górnego brzegu między zeszytciem N. 1 i 2 z lewej strony, obrąbić przy klinie N. 2. Podwójna listwa

ka, przykrojona podług N. 5 i przyszyta u dołu w poprzek od A do punktu, do prawej strony, N. 2, łączy się stosownie do odpowiadających znaków, z N. 1. Górny brzeg krynoliny układa się w parę fałdów, zakładając każdy krzyżyk na kropce. Na pasek kraje się podług N. 6 i 7, po jednej części w całości z podwójnego materiału. Każde dwie połowy paska zeszyć z sobą podłużnie u góry, następnie złączyć obiedwie części paska do prawej strony spódnicy, żeby G, N. 6, na I, N. 7 przypadło. Opatrując po drugiej stronie spódnicy, haftkami poprzeczne brzegi paska. Dopełniwszy tego między obiedwie części tak przyrządzonego paska, wszywa się górny brzeg spódnicy, przyczem litery naznaczone, przypadać na siebie powinny, na ostatku daje się u dołu, kontrafaldowaną falbanką.

Kliniasty fartuszek dla dzieci od 1 do 3 lat.

N. 9. Połowa fartuszka.

N. 10. Całość fartuszka.

Ładny ten fartuszek, polecamy szczególnie, dla oszczędności materiału przy kliniastym krajaniu, ubranie z niebieskiej aksamitki, wstawki i ząbków frywolitkowych robią go bardzo eleganckim. Frywolity można zastąpić, wszywką gipiurą i koronką. Obrawszy muslin, nanzuk albo batyst, kraje się podług N. 9 jedną część w całości, przyłożywszy formę na składowej linii materiału, i wycina się kawałek dla uformowania pachy, jak to na formie oznaczyliśmy. Obrąbiwszy brzegi fartuszka i pachy, ubiera się go garnirunkiem podług wskazówek ryciny. Aksamitka przewlekająca koronkę u szyi, przyciąga fartuszek.

Ranny czepeczek w formie fanszonika.

N. 11. Połowa czepeczka.

N. 12. Całość czepeczka.

Czepeczek ten, równie prosty formą jak wykonaniem, ma denko fanszonikowe. Model z białego nanzuku, ubiera gipiurka 2½ cent. szeroka, i kokarda z zielonej aksamitki, tejże szerokości.

Kraje się na czepeczek z nanzuku lub muslinu, podług N. 11 jedną część w całości, obrabia się ją wążutko w koło i oszywa gipiurką trochę nadmarszczoną. Nad czołem podwójna kokarda z zielonej aksamitki, dopełnia całości.

Ranny czepk formą siatki.

N. 13. Połowa denka.

N. 14. Połowa czołka.

N. 15. Całość czepka.

Biały muslin, fijołkowa wstążka 2 cent. szeroka i imitacja walansienki, składają ładną całość czepeczka. Denko siatkową formą, marszczy i ściągają, u dołu nawleczona elastyka.

Najpierw, przykrywa się podług N. 13 denko w całości, przykładając muslin albo nanzuk, w ukosnym położeniu nitek; podług N. 14 kraja się dwie części na czołko, obiedwie podwójnie. Następnie na 2 cent. szeroko, obrębia się dół czepka, od środka w tyle, aż do U. Po obydwóch stronach dochodząc i nawleka w obręb ten białą gumową tasiemkę 12 cent. długą. Obiedwie części czołka, przez środek z przodu razem połączone, przyczepia się do denka, od T. do U. pokrywając go falbanką. Niepotrzebujemy objaśniać, że denko wprzód od T aż do U. Po obydwóch stronach, przymarszczyć należy Falbankę tworzy 3 cent. szeroka, po obydwóch stronach 1 cent. szeroką koronką oszyta muslinowa listewka w proste fałdki ułożona. Wspomnianą falbankę naszywa się 2 cent. szeroką fijołkową wstążką spadającą od czołka w dwa długie końce, otoczone z obydwóch stron muslinową falbanką, która z jednej strony przy zacczęciu czepka zostawiona, z drugiej zastąpiona jest 1 cent. szeroką koronką trochę przymarszczoną. Nad czołem, cokolwiek ku lewej stronie, dana jest rozetka z takiej samej wstążki, dno ubiera wedle ryciny kokarda z długimi końcami, z których jeden przyczepia się na czołku w miejscu, oznaczonem gwiazdką.

Opis ryciny paryżkiej.

Figura 1. Suknia czarna poult de soie wycięta u dołu w wielkie śpiczaste zęby, objęte wąską torsadką. Stanik gładki spięty na niebieskie guziki szmuklerskie. Szarfa niebieska związana z tyłu

z nie długimi końcami. Pod spód niebieska jedwabna spódnica, przybrana falbankami u dołu. Kołnierzyk płócienny stojący, mankiety gładkie wyłożone na rękaw. Czepeczek złożony z chusteczki koronkowej, z końcami spadającymi na warkocz i z kokard niebieskich atlasowych.

Figura 2. Kostium do wyjścia na ulicę, z sukienką lub popeliny w kolorze waniliowym Spódnica do ziemi, u dołu nad obrębem plisa z czarnej materji, tworząca schodki po bokach, a potem podniesiona w górę aż do stanu. Paletocik przedłużony z tyłu, po bokach wycięty w schodki, obłożony plisą czarną. Po bokach oznaczone plisą kieszenie. Rękawy zwyczajne, ścięte do ręki, na ramieniu i na mankiecie czarna plisa. Kołnierzyk płócienny, takież mankiety. Kapeluszek czarny koronkowy w kształcie chusteczki, nad czołem podpięcie z pasowych aksamitnych pakułków, końce koronkowe do spięcia pod brodą. Pod włosami przewiązana pasowa aksamitka.

KWIACIARNIA.

Znany dobrze zakład ogrodniczy braci Bardetów dla wygody publicznej od niedawnego czasu otworzył w środku naszego miasta, bo na przeciw kościoła S-go Antoniego, kwiaciarnią to jest ciągłą wystawę kwiatów oranżeryjnych w licznych a doborowych okazach. W samą rzecz pomysł to dobry i zasługujący na powszechne uznanie. Kiedy chcemy uczynić miły podarunek lub ozdobić swoje mieszkanie najpiękniejszą ozdobą, bo kwiatami nie potrzebujemy już chodzić do odleglejszych ogrodów, rozpatrywać się w cieplarniach i w tysiącu różnych krzewów wyszukiwać żadanego okazu. Dziś wszystko mamy pod ręką, w sklepie pp. Bardetów umiejętnie ustawione kwiaty rozwesеляją oko, przynęcają i zachęcają abyśmy choćby tylko spojrzeli na te młodzietki i świeże dzieci Flory, jaśniejące wszystkimi wdziękami łagodnej i ciepłej pory roku, gdy w polach i ogrodach naszych chłodny wiatr z przymrozkami w najlepsze panuje. Wchodząc do tej kwiaciarni przypominają się pyszne tego rodzaju zagraniczne zakłady, ale i tutaj rozkoszować się można prześlicznym doбором w różnych barwach *Kamelii*, między którymi jaśnieje jedna pięknoscią i dorodnością niezwykłą, niby królowa rumieniejąca się wśród swych towarzyszek, również jak ona pięknych, chociaż drobniejszych kształtem nie tak wspaniałych. Oto kwitnący *Bez turecki* wita cię swemi wonnemi kwiatkami jakby wśród Maja, a za nim na prawo i na lewo *hiacynty*, *tulipany*, *bluszcze*, stojące wraz z *pięknymi wrzosami*. Są tu jeszcze nie liczne, z powodu miejscowości zapewne, okazy *Kropusów* kwitnących, *azalii*, *figusów* oraz *Condelina rubra* niekwitnąca. Są tam jeszcze wcale piękne *palmy* tylko nie dość korzystnie ustawione.

Cała kwiaciarnia starannie utrzymana, dowodzi troskliwości i umiejętności ręki, która się nią zajmuje.

Należałoby dla wiadomości publicznej powiedzieć coś i o cenie na sprzedaż wystawionych kwiatów, ale to rzecz zawsze drażliwa, bo co się jednemu wydaje za drogo, drugi uważa taniem, nadto są tacy, co robią porównania jakie ceny za podobne kwiaty biorą. Hozer np. i inni ogrodnicy, zapominając że co innego jest sprzedawać kwiaty w oranżerii, a co innego w umyślnie na ten cel najętym sklepie. Cen więc nie notujemy z wyjątkiem jednych *Kamelii*, które płać się od 3 do 50 nawet rubli.

W sklepie pp. Bardetów sprzedają się także różne nasiona według drukowanych cenników jakie przy niektórych pismach perjo dycznych rozpowszechnione zostały.

Korespondencja.

Pani Marji Mi. z Kobrynia. Brakujące numera Tygodnika Mód kosztować będą rs. 2.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawy, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się rycina Paryzka kolorowana i tablica z krojami oznaczona N. 10, zawierająca formę: talmy, mantyli szalowej, woalki z szarfami, krynoliny i fartuszka dla dziecka.

Fig. 11

Fig. 3

Fig. 4

Fig. 6

Fig. 5

WIGODNIK MOD №10

Rok 1868

- 1 Potowa przedniej części krynoliny
- 2 Rerazy brzy do czasy
- 3 Drugi brzy do boku
- 4 Tylny brzy
- 5 Lisiewka
- 6 Potowa paska do przodu
- 7 Potowa paska do tyłu krynoliny
- 8 Czołko krynoliny
- 9 Potowa fartuszkowa dla szyci
- 10 Czołko fartuszkowa
- 11 Potowa fartuszkowa
- 12 Czołko fartuszkowa
- 13 Potowa okrągłego czepka
- 14 Potowa czółka do czepka
- 15 Czołko okrągłego czepka

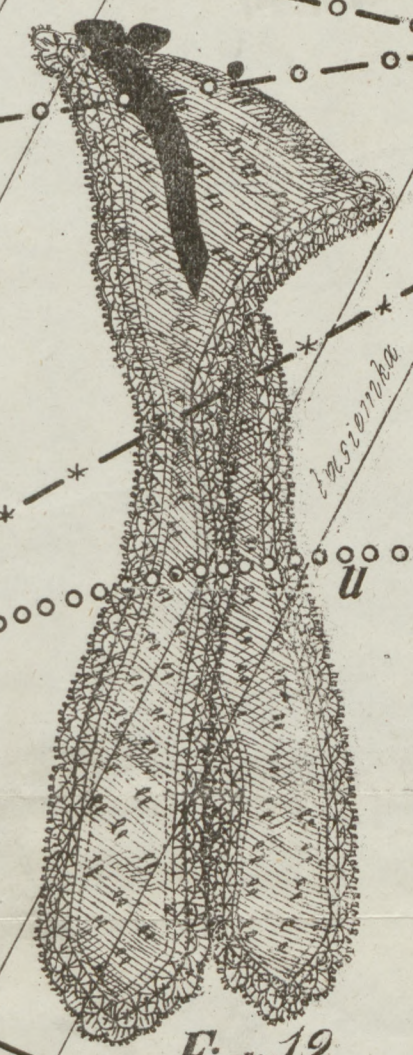


Fig. 12



Fig. 15

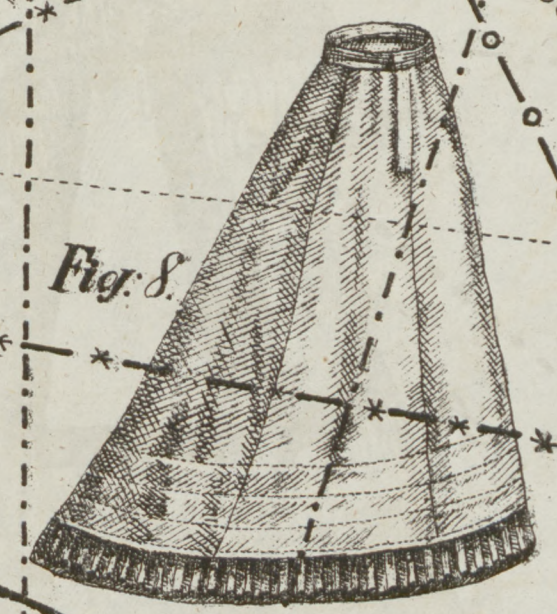


Fig. 8

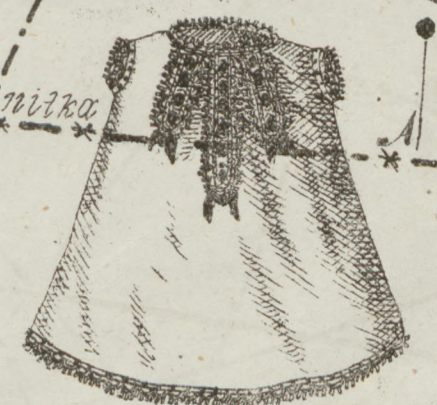


Fig. 10

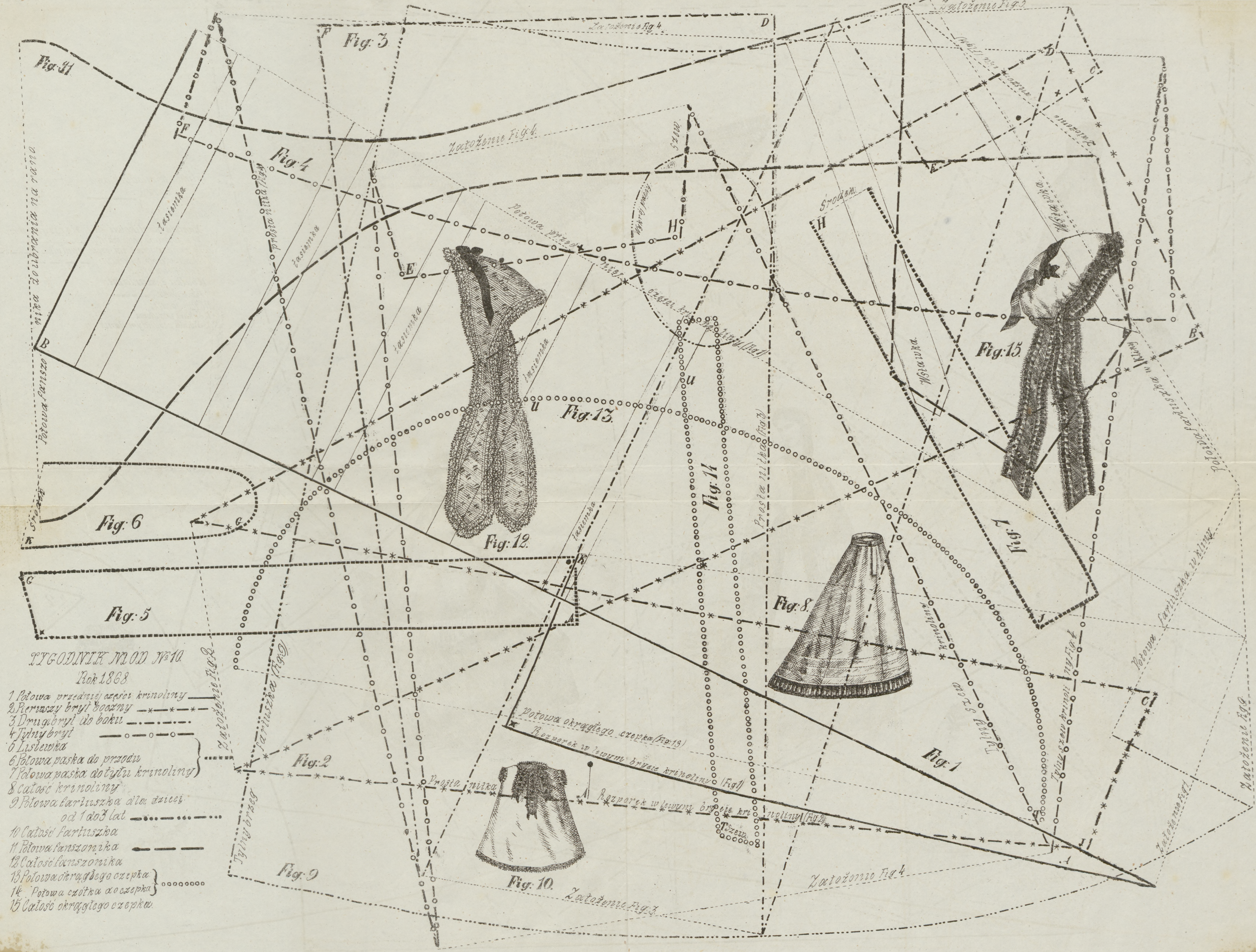


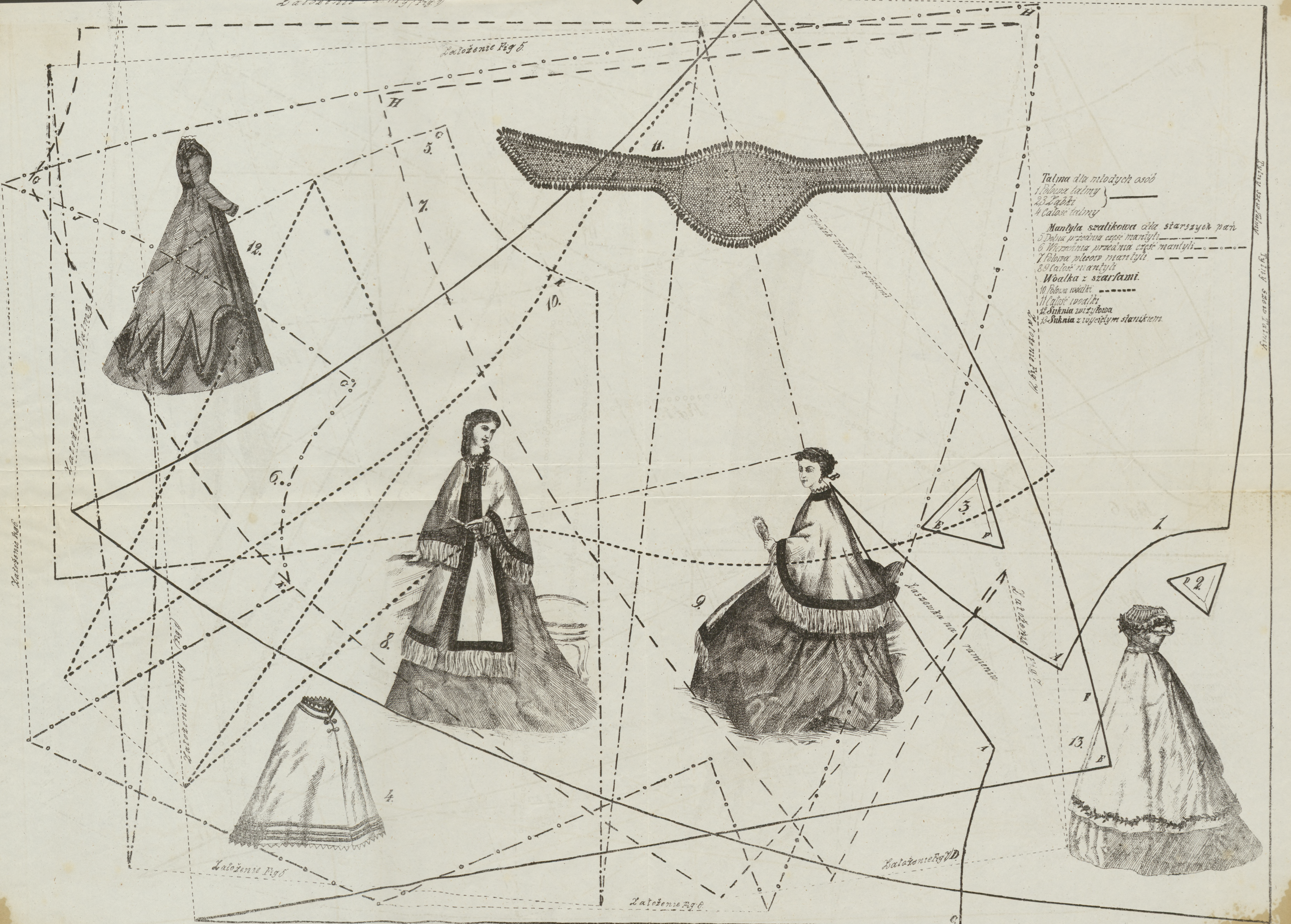
Fig. 9

Fig. 14

Fig. 13

Fig. 1





Talnia dla młodych osób
1. Półowa talni
2.3. Szalki
4. Całokształt talni
Mantyla szalikowa dla starszych pan
5. Długość przedniej części mantyli
6. Wierzchnia przednia część mantyli
7. Półowa pleców mantyli
8.9. Całokształt mantyli
Woolka z szarfami
10. Półowa woolki
11. Całokształt woolki
12. Suknia z rozcięciem
13. Suknia z rozcięciem i szarfami

Wzrost osoby
Długość talni
Długość mantyli
Długość woolki
Długość sukni